W numerze: Jalu Kurek — O regionaliźmie
Zofia Solarzowa — O uniwersytetach ludowych

Cena 5 Zł.

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok II. Łódź, niedziela 28 października 1945 r. Nr. 14 (21)

ZYGMUNT KAŁUŻYŃSKI

O ideologię Uniwersytetów Ludowych

(Po zjeździe TUL-u)

Zjazd Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych, w dn. 10, 11 i 12 października w Pabianicach pod Łodzią był ważny nie tylko ze względów organizacyjnych — jako narada działaczy, nauczycieli i wychowanków tej głównej instytucji masowej oświaty wiejskiej, zwołana w celu uchwalenia jej statutu, nowego statutu w nowej Polsce, — ale także jako wysoce charakterystyczny wyraz ideologii kulturalnej, wytworzonej z dawna w pracy Uniwersytetów Ludowych, a teraz postawionej wobec nowej sytuacji, i wobec tej sytuacji usiłującej znaleźć sobie właściwe miejsce. Czy utrzyma się tradycyjna metoda pracy, czy zdoła się ochronić mit „duszy ludowej", „samorodności kultury ludowej", wypowiedziany kiedyś w pismach papieża Wiciowego — Józefa Niećki, czy ostanie się charakterystyczny mistycyzm i idealizm tej oświatowej roboty wobec napierających fal nowej rzeczywistości? — oto główne pytanie jakie stawiał sobie słuchacz obrąd zjazdowych.

CO NOWEGO?

Grupy społeczne, które chcą stworzyć sobie ideologię, rozglądają się za systematem, który by możliwie najprecyzyjniej obejmował wszelkie żywotne problemy i dawał odpowiedź na wszystkie zapytania. Poszukiwanie systemu tam ma szczególną wagę, gdzie idzie o problemy wychowania społecznego. Dawne szkoły jezuickie miały taki system, wyczerpujący i ostateczny: był to chrystianizm. Klasa robotnicza opiera swoją koncepcję kultury na „materializmie dziejowym", czy inaczej marksiźmie; nawet tak ubogi myślowo faszyzm miał „zasady wychowania politycznego", którego metodę, opartą na samonarodowem uwielbieniu i kulcie wodza, opisał hitlerowski pedagog Krieck. Polska ludowa praca oświatowa podobno takiego logicznego, zamkniętego w sobie systemu nie posiada, i zależy tylko od decyzji działaczy TULu, czy chłopski Uniwersytet będzie czerpał z chrystianizmu, marksizmu, czy, uchowaj Boże, z faszyzmu. Na skargi, że ruch kulturalny chłopski nie posiada własnego systemu, odpowiadał kolega M. Grad, zabrawszy głos w dyskusji; odpowiadał pocieszająco. To, że TUL nie kieruje się żadną ostateczną doktryną — mówił kol. Grad — jest zarówno jego słabością, jak i siłą. Nie będąc bowiem związany żadną sztywną regułą, ma możność swobodnego dostosowywania się do tak dziś złożonych wymagań nowego życia, i jeśli będzie kierował się racjonalizmem (do czego kol. Grad gorąco nawoływał), to będzie miał szanse wzróść w moc, — a wreszcie może i wytworzyć z czasem własną, chłopską teorię kulturalną...

Ale czy rzeczywiście tak jest, że żadne ideologiczne tradycje nad oświatowym ruchem ludowym nie ciążą, nie wiszą, nie wpychają go w ramy trwałe i twarde?...

FATALNY KULT „DUCHA".

Oto paragraf 4-ty projektu „STATUTU TOWARZYSTWA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ", określający cel instytucji:

„Towarzystwo ma na celu rozwijanie i doskonalenie akcji, zmierzających do kształtowania **samodzielnej postawy człowieka** do otaczających go przejawów życia, do **wyzwalania i uaktywniania jego sił twórczych,** a przez to wprowadzania nowych wartości w dziedzinie kultury duchowej i materialnej wsi".

Ten punkt, streszczający ideologię TULu, stwierdza, że głównym celem pracy oświatowej jest rozwijanie CZŁOWIEKA. Ideologia ta przywiązuje wielką wagę do osobistych przeżyć, przypisuje wielką rolę wewnętrznemu zadowoleniu i możności pełnego wyżycia się. Takie postawienie sprawy płynie z przeświadczenia o wartości duszy ludzkiej, z przekonania, że jest ona istotniejszym elementem niż wszystkie inne, społeczne, prawne, państwowe, polityczne; rozwój i ocalenie wolnej jednostki stawia wyżej niż przemijające, czasowe normy socjalne.

Ten ton odezwał się wielokrotnie w ciągu trzech dni obrad. Mówił Stefan Ignar o różnicy między źródłem a korytem; w ciągu dziejów koryto wiele razy zmienia swoją formę i kierunek, ale źródło ciągle niezmienione pozostaje, i ono to, jakkolwiek ukryte, jest głównym celem i powodem. Koryto — to warunki polityczne, partyjne, dziejowe, zmienne i przemijające; źródło — to dusza ludzka, wieczna i niezmienna. Nie dbajmy o koryto, a pielęgnujmy źródło — taka była ostateczna rada kol. Ignara, upatrującego w duszy jednostki dobro podstawowe. Wypowiedź kol. Ignara pełna była społecznego pesymizmu. Stwierdził on, że stan wojny jest ciągłym stanem ludzkości; i nowa wojna jest nie do uniknięcia. Wszystko, co możemy zrobić, to potępić wojnę w naszych sercach, a między wychowankami obudzić wysokie poczucie moralne, skazujące wojnę. Kol. Ignar mało okazał szacunku dla historii i socjologii, a wiele dla nauki psychologii. Mówił dr Suchodolski o tym co „zmienne" i „niezmienne", pokrywało to się z określeniem „koryta" i „źródła" u kol. Ignara — i znowu przesuwał punkt ciężkości na to co „niezmienne" — na człowieka samego w sobie. Mówiła i Solarzowa o roli serca, przeciwstawiającej się dogmatycznemu, suchemu rozumowaniu, i o bezwzględnej wartości wewnętrznej „człowieka szycowego i gackiego", wychowanka Uniwersytetu Ludowego; i jeszcze wielu, wielu innych...

CZY TO JEST TRADYCJA?

Tę ucieczkę od społecznej więzi, ucieczkę do wnętrza duchowego jednostki, wyraża także pieśń, której odbitkę na hektografie rozdano między uczestników, a która była jakby oficjalnym hymnem Zjazdu:

„Niech rozlegnie się nasz głos dokoła
Śpiew pobudką budzącą ze snu świat,
Rosą zmyte podnosimy czoła
W oczach brata jutrzenkę widzi brat.

Pozdrawiamy nowy życia dzień,
Ręce prężą się w stalowy chwyt.
Serce płonie jak znicz.
Win nie pomni ni krzywd.
Pozdrawiamy nowy życia dzień,
W ogniu słońca rodzący się świt".

Chociaż pieśń ta wyraża piękną myśl zbratania i wybaczenia krzywd, wypowiedzianą przez radośnie prężącego się „w ogniu słońca" pracownika, to jednak zatarte są w niej: **historyczna sytuacja i społeczne elementy.** Taką pieśń mógłby śpiewać i Hindus nad Gangesem, i średniowieczny student, a w czasach dzisiejszych Szwajcar, Francuz czy Anglik (choć może ci nie byliby tak skłonni „win nie pomnieć ni krzywd"). Nie znać po niej klasowej sytuacji chłopa polskiego, ani jego rewolucyjnego impetu, który brzmi w tradycyjnym hymnie STRONNICTWA LUDOWEGO:

Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara
Rękami czarnemi od pługa!
Panowie w stolicy kurzyli cygara...

O cześć wam, panowie magnaci
Za naszą niewolę, kajdany!

DLACZEGO TAK SIĘ DZIEJE?

Na pewno jest niekorzystnym wprowadzać elementy nienawiści i walki klasowej tam, gdzie radzi się nad zasadami wychowania. Toteż byłoby niedorzecznością mieć pretensję do Zjazdu, że unikał tego gwałtownego tonu. Hymn wewnętrznej, osobistej radości był tu na miejscu — a jednak stwierdzić musimy, że owe tradycyjne zasady „wolnego ducha ludzkiego", znane dobrze z pism Niećki, z nastrojów od lat panujących w „Wiciach", z programów wychowawczych Szyc, Gaci, z czerniakowskiej „duszy obrzędowej" — powróciły i wybuchły na październikowym Zjeździe ze szczególną siłą, zasłaniając i odsuwając inne, aktualne i społeczne problemy. Dlaczego tak się stało?

Prawdopodobnie jest to, u jednych świadoma, u drugich bezwiedna obrona ideologiczna przed postulatami napierającymi ze strony czynników rządowych, politycznych i społecznych. Obrona „człowieczeństwa" przed zagrażającą „totalizacją" — taki jest sens powrotu owej ideologii. Przyznać trzeba, że atak ze strony oficjalnej był dosyć niedorzeczny i odpór był usprawiedliwiony. Z tym samym problemem zderzyli się pisarze chłopscy, dzisiaj zorganizowani w Oddziale Wiejskim Zw. Zaw. Literatów Polskich. Zanim do tego wyodrębnienia się doszło, stoczyć trzeba było batalię pełną nieporozumień. Na Zjeździe Pisarzy Chłopskich w Warszawie min. Kruczkowski protestował przeciwko wyodrębnieniu się pisarzy ludowych w oddzielną grupę; w tym czasie „Odrodzenie", prorządowe pismo literackie, zamieściło artykuł R. Matuszewskiego „O tzw. literaturze chłopskiej", oficjalnie niejako wypowiadając się przeciwko specjalnej wiejskiej pracy literackiej. Jest tylko jedna kultura, ogólnopaństwowa, nie ma problemu chłopskiego, powieści chłopskiej, ani „ducha chłopskiego". Wieś musi się elektryfikować, zindustrializować, zniknie gwara, pawie pióra i regionalizm, i wszyscy w Polsce będą mówili jednym językiem i chodzili w jednakowych surdutach. Gdy pisarze chłopscy na Zjeździe Literatów w Krakowie znowu wysunęli projekt swojej organizacji, znów zostali zakrzyczeni przez lewicę, upatrującą w tym postulacie akt „reakcyjnej dywersji". A jednak udało się przekonać kogo należy, i Oddział Wiejski przy Zw. Lit. stał się faktem, — mimo tego lewica nie jest zadowolona, czego dowodem atak na tygodnik „Wieś", wydrukowany w tygodniku „Kuźnica", pt. „Mitolodzy wsi".

NIEPOTRZEBNA OBRONA ODRĘBNOŚCI KULTURALNEJ

Nic dziwnego, że chłopscy działacze i oświatowcy popadli w popłoch. Już widzieli wieś gwałtownie „mechanizowaną", zakazane regionalne widowiska obrzędowe, zakazana odrębność wiejskich stowarzyszeń kulturalnych, nasłani z miasta instruktorzy robią propagandę, nie wolno pisać ani mówić gwarą, nie wolno śpiewać ludowych piosenek, sukmany konfiskuje państwo, za noszenie muszelek i pawich piór — **grzywna,** i powoli wieś przekształca się w przedmieście — w szare, plugawe przedmieście, po którym snują się ni — to chłopy, ni — to andrusy z miasta, młodzieńcy zarabiający na prawo i na lewo, bez etyki i godności, na dobitek nucący jakieś tango czy fokstrota. Z kolorowej — wieś staje się szara, beznadziejnie „zglajszachtowana", upodobniona do miasta, — zatraca swoją kulturotwórczą się i samodzielność.

ROZMOWA DWÓCH SŁUCHACZY

Wyobraźmy sobie teraz, że po Zjeździe TULu toczy się rozmowa między przedstawicielem lewicy, dajmy na to jakimś TURowcem, czy PPRowcem, a działaczem TULu. Wypowiadają oni swoje poglądy z drastyczną przesadą, jak zwykle ci, którzy się jeszcze nie porozumieli.

SŁUCHACZ Z LEWICY: „Wysłuchałem referatów i dyskusji i uderzyło mnie to ciągłe gadanie o duszy, samodzielnej jednostce itd. itd. Na takich zasadach chceci-

(Dokończenie na str. 2-ej)

O ideologię Uniwersytetów Ludowych

(Dokończenie ze str. 1-ej)

prowadzić Uniwersytety Ludowe w XX wieku? W epoce najpotężniejszych ruchów społecznych w dziejach europejskich? Chcecie zamknąć swoich wychowanków w jakichś klasztorach, gdzieby ćwiczyli tylko dusze i przygotowywali się do „twórczości", w okresie wielkiego wstrząsu społecznego, być może na progu nowej epoki, która przyniesie inną, socjalną etykę i inną, społeczną kulturę? I to w okresie, gdy chłop polski, po raz pierwszy od tylu setek lat, ma wspaniałe szanse rozwoju, może ująć władzę w ręce i zdecydować o dalszych losach narodu? A więc w konsekwencji — chcecie wieś odgrodzić od wpływów, chcecie zamknąć ją w regionaliźmie, w którym tkwiła z konieczności — bo z nędzy — za czasów Solarza i Cierniaka. Tym sposobem hamujecie postęp, odwracacie uwagę młodzieży wiejskiej od konkretnych zadań i skierowujecie ją ku mistycyzmowi, do którego niestety ma ona skłonności, pochodzące z tradycyjnego wychowania Wiciowego. Przyznam szczerze, że upatruję w tym działalność reakcyjną, zaś ideał niepodległego ducha ludzkiego, wiążący się z chłopskim plemiennym samouwielbieniem, bijącym z pism Niećki, jest w gruncie faszystowskim mistycyzmem rasowym, tak, faszystowskim! Ten kult duszy i chłopskiej rasy datuje się z czasów Przybyszewskiego, Chałubińskiego, z czasów mody na górala-zbója o niepodległej duszy, jak u Witkiewicza i Tetmajera, z czasów psychicznej chandry Żeromskiego! Leży na was cień mody, jeszcze z przed połowy stulecia padający, a niechłopski, tylko przez inteligentów-snobów minionej epoki rzucony. A była to epoka, która wydała Nietzschego, tego ideologa htileryzmu — oto do czego i was doprowadzi zachwycanie się tą swoją duchową krzepą!".

DZIAŁACZ TULu: „Przede wszystkim umówmy się, że nie będziemy się posługiwali zwrotem „reakcja", który nadużywany, brzmi tak, jakbyś odgrażał się milicją. Niestety, ten donosicielski styl zapanował również na odcinku dyskusji na temat kultury ludowej. Jeżeli zarzucasz, że nasz „idealny człowiek" ma w sobie podobieństwo do faszyzmu, odpowiem, że w Twojej ideologii widzę niemniej wyraźne podobieństwa: przecież faszyści posługiwali się metodami socjalistycznymi. Nawet Hitler używał argumentów marksistowskich. Przytaczam te fakty na dowód, że rozmaite ideologie współczesne krzyżują się i przenikają wzajemnie, i nie można posądzać kogoś o faszyzm dlatego, że występuje tam jakiś element podobny do tego, którym posługiwali się faszyści. Nasz „człowiek idealny" ma dawną tradycję, jest ideałem wychowawczym, który, być może, pochodzi z czasów Witkiewicza, ale wtedy właśnie klasa chłopska wydobyła się na wierzch, stwarzała sobie podstawy oświatowe — nic więc dziwnego, że przyswoiła sobie trwale taki ideał. W jednym zgadzam się z tobą — że jest on już przestarzały i niespołeczny. Ale nigdy nie dojdziemy do porozumienia przy waszej taktyce. Widzisz tu 300 ludzi, z całej Polski, wychowanych na naszych zasadach i do nich przywiązanych; przychodzisz i wołasz: nie, panowie, to wszystko musi zniknąć! Od jutra ani słowa o chłopskiej odrębności i chłopskim duchu! Nic dziwnego, że oni, przestraszeni, tym bardziej będą bronić starej i może już rozłażącej im się w rękach koncepcji. Fatalna metoda! Nawet w krajach, które przeprowadziły zrównanie klas drogą rewolucji, i wytworzyły kulturę jednoklasową (np. ZSRR), trwało to dobry dziesiątek lat, a wy chcecie to u nas natychmiast przeprowadzić, u nas, gdzie społeczeństwo jest zróżnicowane, podzielone, gdzie jeszcze warstwy mają odrębne interesy gospodarcze?

I JESZCZE JEDNA TRADYCJA...

Przerwijmy tę dyskusję i spróbujmy sami ocenić sytuację. Stanowisko TULu jest nie do utrzymania, i fatalnie się stało, że w grę weszły momenty polityczne. Bowiem jest oczywiste, że sprawa oświaty powszechnej musi się oprzeć na nowoczesnych zasadach. Reformę uniwersytetów ludowych w duchu społecznych metod przeprowadziły już najbardziej nawet „reakcyjnie" nastawione państwa. Z drugiej strony każdy, kto był na Zjeździe i słuchał z jakim impetem wystąpili ci działacze przeciwko wpływom duchowieństwa, nie wątpi, że są oni w stanie utrzymać tradycję bojowej oświaty ludowej, takiej, jakiej symbolem był SOLARZ, którego portret widniał na honorowym miejscu. W dyskusji TULowcy posunęli się zbyt do tyłu, lewica zaś chciała pchnąć ich o wiele za silnie naprzód.

A jedni i drudzy zapomnieli o jeszcze innej tradycji ludowej roboty oświatowej, o tradycji prawdziwie demokratycznej, a oczyszczonej z mętniactwa idealizmu, tradycji opartej na ścisłych, socjologicznych zasadach naukowych, tradycji budującej nowy chłopski racjonalizm klasowy. Aż dziwne, że nie potrafili się jedni i drudzy spotkać tam, gdzie powinny skierować ich karty WSI i PAŃSTWA, PISARZY LUDOWYCH i NOWEGO POKOLENIA CHŁOPÓW JÓZEFA CHAŁASIŃSKIEGO.

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

WIERSZE

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK, ur. 1 lutego 1901 r. w Rakowicach pod Krakowem, jest jednym z czołowych przedstawicieli autentyzmu, kierunku poetyckiego, który zrywa z artystostwem i stylizatorstwem w poezji, kładąc nacisk na autentyczność przeżyć będących materiałem utworu. Już wiersze drukowane na łamach czasopisma autentystów „Okolica poetów", jak i w innych przedwojennych pismach literackich, zwróciły uwagę na Frasika. Pozycję jego w literaturze okresu międzywojennego określił tom „Łąkami w górę" (1936). Wojna rozszerzyła tematykę wierszy Frasika i wzbogaciła ich problematykę. Poeta jest już dziś nie tylko subtelnym lirykiem i sielanko-pisarzem, tragedia narodu znalazła u niego odbicie w szeregu wierszy, które złożyły się na przygotowany do druku tom „Róże tym, co samotne". Oprócz tego tomu Frasik przygotowuje do druku zbiór wierszy lirycznych „Cień wzgórz" i tom prozy poetyckiej „Panny".

Róże tej, co samotna

Tej się w nocy nie śniło,
że oczami ją urzekł —
i nagle tulipany za szybą
wypłakały w jej ustach róże.
Róże ustami zerwał —
drożynami potem uchodził, nie uszedł.
Jak igiełki bólu cisza i przerwa...
aż spod serca wyjęła dzieciątko duże.
Huk wystrzału, echa odgłosów i już nie wrócił
z tej podróży, z której nie wraca nikt.
Był. A może byłby. Jak cień cienia znikł.
Cicho po nim. Przeszumiało. Ucichł.
Lecz gdy jesień czerwona przychodzi szumem kaliny,
oj, niebogo moja, pod gałązkami ciszy!
Echa ech jego nie usłyszysz.
Kołyski dziecka nie dotknie już ręką siną.

Zaręczyny łąk

Wzgórza mijane oknami pociągu
są jesienne i chore —
jak twe oczy wypłakane wieczorem
łąko.

A ja jadę unoszony wzruszeniem,
jak te wiechy stokłosiny ze lśnieniem:
tu pod stopami kaczeńce w złocie uwite,
tam pola polem złotolite.

Ówdzie w warkoczach dziewanny
niosą szaty kwietne mojej łąki, panny.
A ręce ma ciche jak westchnienie,
jak te wiechy stokłosiny ze lśnieniem.

A ja jadę, a ja dokąd?
Jak ten wiatr wietrzany polem łąka.
A skrzydełka much uderzają do szyb —
to ty, wydzwaniają koła pociągu, to ty?
Gdzie jesteś?

Ani cię w modlitwie uprosić,
ani cię za oknami w rosie rośnej urosić,
ani cię nazwać po imieniu
a jesteś w porze kwitnienia w kwitnieniu!
Ani cię ręce moje objąć nie mogą —
hej, którędy mi iść z łąką moją niebogą.

Jak Jagusia w polu jesień spotkała

Jagusia i jesień

Już żalą się liście na kalinie
nadrzecznej leszczynie,
słyszy Jagusia i przy gąskach płacze.

Żalą się liście leszczyny,
listkom kaliny —
a Jagusia bosa
przy gąskach płacze.

A tu nad rzeczką jakiś głos:
to z leszczyny spadają kropelki ros.
Rosa o rosę trąca i dzwoni,
i chłód i wiatr — rżenie koni.

A matula w pole butów nie dała,
a z gąskami w zimną rosę wygnał

Leszczyna i wróble

W poranek pełen chłodu,
przyszła do ogrodu
wiewiórka - śmieszka
i prosi leszczynę:
„Daj orzeszka".

Lecz leszczyna skąpa dziewczyna,
mówi: „Nie dam.
Chciałabyś nic nie robić
a dobrze żyć i mieszkać —
— „ani jednego orzeszka!"

Zaśmiała się wiewiórka - śmieszka,
i wszystkie gałązki
jak wróble liszki
obrała do jednego orzeszka.
Żalą się listki leszczyny
listkom kaliny.

Leszczyna i wiatr

Przyszedł nad rzekę wiatr
i na listkach leszczyny grał.
A leszczyna do niego: „Wietrze,
jeszcze ci listkami żółtymi zaszeleszczę,
tylko wiewiórkę - śmieszkę ukarz!

Chodzi w rudych perukach,
jak dzięcioł po ogrodzie ciągle stuka,
takie drapieżne ma oczy,
że wszystkie dzwońce wypłoszy —
a jeszcze ta ruda szkarada

orzeszki mi wykrada".
Wiatr skargi wysłuchał,
od wieczora do rana dmuchał,
potem od rana do nocy wiał,
aż się drzewa do ziemi musiały chwiać.

Potem deszczem skośnym zacinał,
aż tego, że skarżyła, żałowała leszczyna.
— Oj, wiewiórko - śmieszko,
daj spokój orzeszkom.

Wiewiórka i wróble

Wyszła wiewiórka z dziupli,
patrzy: wiatr.
Wyskoczyła na gałązki: deszcz
Ćwiart, ćwiart,
na gałązkach świry wróbli.
Myśli sobie śmieszka,
że też...

A tu za nią wróble: ćwiart, ćwiart,
co taki psi czas wart!
Jak lecieć na pszenicę do młyna
pogniewała się leszczyna —
a tu deszcz, a tu wiatr —
ćwiart, ćwiart,
co taki psi czas wart.

Tobie nic, tyś wiewiórka
ale nasze złote piórka.

Psi czas na polu —
A matula w pole butów nie dała
a Jagusię w zimną rosę wygnała.

Jesień

Żalą się olchy leszczynie,
a tu już jesień w łódce rzeczką płynie:
w dłoniach liści czerwonych pąk,
w niebieskich oczach smutek łąk.

Skąd ty jesteś jesieni,
że się tylko w złotych kolorach mienisz?
Dziewczyno, skąd przypływasz,
ubrana w pajęcze nici, rankami siwa?

Pewnie z daleka bardzo musisz iść:
Wianek na głowie, a w wianku inny każdy liść.
Sikorki na jabłonce pilit,
wróble na gruszy ćwilit, ćwilit.

Słoneczka uśmiech zza góreczki
plusk kamyków u strumyka, u rzeczki.
Znowu wiatr, a już ogród cały w kolorach
zakochał się w drzewach i liściach —
grał do wieczora.

A wiewiórce w maleńkich oczkach, łzy
Ty, co liście czerwienisz, kim jesteś ty?

Nad rzeczką liście.
W ogrodzie liście.
Wróble mają złote piórka.
Sikorki pilit,
wróble ćwilit, ćwilit —
i dzwoneczki, dzwońce: dzeń, dzeń...

Wiatr

Jesień.

A matula Jagusi butów nie dała,
a z gąskami w chłodną rosę wygnała.

JAN ALEKSANDER KRÓL

Jakiej młodzieży oczekujemy na wyższych uczelniach?

I.

Zaczyna się na wyższych uczelniach pierwszy w wolnej Polsce rok akademicki. Mijają ostatnie dni wstępnych egzaminów. Zgłosiło się o kilka a może nawet o kilkanaście tysięcy więcej kandydatów, niż zdolne są w tej chwili pomieścić i obsłużyć organizujące się Uniwersytety.

W tej sytuacji specjalnego znaczenia nabiera zagadnienie selekcji — przesiania i wyboru tych co *najwyższych* będą mogli dostąpić studiów.

Jest to wielka sprawa narodowa.

Podnieść cywilizację kraju, rozbudować organizację kultury i wzbogacić ją nowymi treściami, upowszechnić jedną i drugą to są zadania, których wypełnienia oczekuje naród w pierwszym rzędzie od tych, którym udostępnia najwyższe instrumenta wiedzy i wgląd w pełny skarbiec kultury świata.

Jakiejże dlatego wagi nabiera w skali ogólnonarodowej pytanie: *kim mają być* ci uprzywilejowani w prawie podjęcia największych obowiązków, jakimi państwo może obciążyć swoich obywateli?

Myślę, że powszechną zgodę znajdą dwa kryteria:

— wybitnych uzdolnień,

— i wybitnej odpowiedzialności społecznej.

O takich też słyszymy egzaminach wstępnych — sprawdzających stan umiejętności fachowych i stan dojrzałości społecznej kandydata.

II.

Wpadł mi w rękę brulion piśmiennej pracy egzaminacyjnej kandydatki na wydział medyczny. Temat brzmiał: „*Kim jestem i czego się spodziewam od Uniwersytetu?*"

Oto ta praca, ujęta przez autorkę w formę listu:

Kochana Mamo!

Córka Twoja zdaje już egzamin konkursowy, wyobrażasz sobie pewnie jaką ma tremę, ale nie powinnaś się dziwić. Od tego przecież zależy jej przyszłe życie i spełnienie tego o czym zawsze marzyła tzn. spełnienie jej ideałów życiowych: niesienia pomocy bliźnim, wyrywanie ich z objęć śmierci i ratowanie tych, którzy tego ratunku najmniej mogą się spodziewać, tzn. biednych i opuszczonych. Pamiętasz, jak będąc jeszcze małą 10-cio letnią dziewczynką zrozpaczona tragiczną śmiercią stryjenki, postanowiłam zostać lekarzem? Myśl tę piastowałam do końca. Skończyłam szkołą powszechną, a potem w tych tak ciężkich warunkach gimnazjum, chodząc codziennie na komplety. Wy byliście daleko! bo przecież aż na Wołyniu, a ja w G. G. Wiesz, że było mi bardzo smutno u cioci bez ciebie, lecz zawsze myślałam o tych, którzy cierpią: chorych, niedołężnych, a ja przecież jestem młoda i zdrowa i rosnę dla nich. Przerabialiśmy Żeromskiego. Judym i Siłaczka, jakie to piękne i wzniosłe postacie. Czy ja kiedyś będę podobna do nich? — Muszę, chcę, więc będę — powiedziałam sobie wtedy. Teraz kiedy już nasza Wolna Ojczyzna budzi się do życia, kiedy potrzebuje nowych sił, kiedy społeczeństwo nasze tak zmaltretowane i zniszczone woła o jednostki, które im coś dadzą z siebie — ja muszę być jedną z tych, która odda się w służbę bez zastrzeżeń. Nie będę jedną z tych, które szukają wygodnego i łatwego życia a właśnie tą, którą z całym zaparciem siebie będzie pracować wśród biednych i pozbawionych opieki. Pójdę tam gdzie poszła Siłaczka i będę pracować tak jak ona dla Ludu, dla naszego kochanego polskiego Ludu, który jest podstawą naszego Narodu, który jest źródłem jego sił. I teraz właśnie w tej sali dlatego z takim niepokojem myślę o wyniku mego egzaminu, który przyniesie rozstrzygnięcie losu „być albo nie być". Dopomogą mi w tym moje studia, moja praca i wysiłki.

Mamo, pomyśl o córce swojej i życz jej, aby spełniło się to, o czym ona marzy.

Twoja kochająca córka

Anielka.

III.

Nie bez powodu postawiono w temacie pytanie: „*kim jestem?*" — bo przecież nie o poznanie deklaracji kandydata szło, ale *gwarancji* tej deklaracji. A praca powyższa jest niestety przykładem roboty pierwszego rodzaju. Śpiewa się w niej „jak z nut"; że oczywiście, medycyna to marzenie od dziecka i tylko ze względu na biednych i opuszczonych, również i „dla naszego kochanego polskiego Ludu" i nie myśli się — niech Bóg broni — o wygodnym życiu — w wyniku czego oczekuje się przyjęcia na Uniwersytet.

Skumbrie w tomacie,
skumbrie w tomacie,
takiej chcieliście Polski
no to ją w mojej osobie macie...

Chcę wierzyć w gest szczerości autorki tej pracy. Dla narodu! Poświęcić się! Oczywiście — podniecona, urzeczona, gotowa! Ale cóż nam na prawdę mówi o niej — jakby powiedział Irzykowski—to „cipcilipci". Nic dobrego. Typowy przykład ofiary *idealistycznego wychowania* inteligenckiej młodzieży. Przez idealistyczny rozumiemy tu taki typ wychowania, w którym się bije na urabianie w wychowanku jakichś *ogólnoludzkich, wieczno-trwałych* cech, które bytując poza czasem, oglądane są dlatego w postaci nieskonkretyzowanych historycznie i środowiskowo ogólników porywających wyobraźnię i uczucia młodzieży, ale nie sycących jej niczym innym, jak magią słów.

IV.

Żeby udowodnić czytelnikowi jak bardzo autorka cytowanej pracy *nie wie kim jest*, i jak bardzo społecznie *jest nikim* — zanalizujemy tę pracę, porównując ją z pierwszym lepszym fragmentem opisu „*prac i dążeń*" jednego z wielu uczestników Ankiety, jaką prof. Chałasiński przeprowadził na dwa lata przed wojną w *młodym pokoleniu chłopów*, w owym „kochanym polskim Ludzie".

(„Młode Pokolenie Chłopów", Tom II str. 234). Autor tych wynurzeń liczył wówczas 22 lata, ukończył 5 oddziałów szkoły powszechnej. Odpowiadał na ankietę, która nie miała dla niego znaczenia konkursowego egzaminu, rozstrzygającego o przyszłym życiu. Mamy dlatego prawo oceniać inaczej wiarygodność jego wypowiedzi.

Pisze — 1. — „*Przez cały czas czytam dużo książek. Jeżdżę co drugą niedzielę do sąsiedniego miasteczka skąd przywożę książki dla siebie i K., obaj bowiem prowadzimy wymianę ciekawych książek i rozmowy na tematy w nich poruszane*".

A nasza autorka? Gdzie jest cień śladu czytanej lektury zbliżającej ją do medycyny? W mieście, wcale nie małym, gdzie przebywała, moi przyjaciele, pisali w czasie okupacji prace naukowe, korzystając z prywatnych księgozbiorów. Jakże bogaty jest dział popularnej lektury medycznej. Ileż już mogła do czasu egzaminu przewertować nasza kandydatka? Ale tu są słowa tylko i mętne nastroje pod medycynę. Tamten jeździł po książki, ona miała bogaty wybór na miejscu. Ale jej wystarczało „marzenie o spełnieniu ideałów".

On pisze—2.—„*Gdy początkowo czytałem co popadło w ręce, teraz sobie książki poczynam dobierać staranniej. Czytanie moje zaczęło się od Sienkiewicza, Rodziewiczówny, K. Maja, z czasem moimi ulubionymi pisarzami stają się Orzeszkowa, Prus, Reymont*"...

Oto widać drogę rozwoju. Świadome stwarzanie swej *społecznej* osobowości. Nasza kandydatka pisze: „*przerabialiśmy* Żeromskiego... jakie to wzniosłe postacie". Zgodnie z idealistycznym wychowaniem ważniejszy jest dla niej *gest duchowy* niż jego społeczna celowość i ważność. Jego obchodzą autorzy poruszający „*podobne zagadnienia*", ją — *postacie* — czy będzie do nich podobna?

Idealistyczne wychowanie pcha do naśladownictwa indywidualności, choćby były tak, jak Judym historycznym rekwizytem, zamiast ułatwiać samodzielne rozwiązywanie nowych, współczesnych zagadnień.

On pisze — 3. — „*Poczynam czytać poezję, lecz idzie mi to trudno, gdyż nie mogę się nieraz domyśleć, co autor chce powiedzieć przez postacie symboliczne. Pamiętam, że rzuciłem „Kordiana" Słowackiego, ponieważ właśnie nie mogłem go zrozumieć*".

On chce zrozumieć! Krytyczny próg okresu młodzieńczego, najeżony ćwiekami naiwnej, patetycznej symboliki, przechodzi w walce. Dlaczego?

Bo — 4. — „*Odczuwaliśmy brak autorów poruszających zagadnienia doby obecnej, szczególnie tych, którzy piszą dla wsi o wsi*".

Przy takim nastawieniu nie idzie się na lep frazeologii oderwanych pojęć, czym grzeszy nasza kandydatka; Gdzie w niej zainteresowania *współczesnością?* Chociażby na odcinku owej pasji medycznej? Co dokonano? Jakie się otwierają perspektywy leczenia, wynalazki, kierunki, rodzaj chorób, które ją obchodzą? Nic — natomiast blaga — „ideałów", i „marzeń", „biednych i opuszczonych", oraz „zaparcia się siebie". Gdzie nogi i ręce tego wszystkiego? Chciałoby się powiedzieć, najpierw należy — psiakrew — wiedzieć coś o tej medycynie, a potem nadbudowywać „ideały". Byłyby niewątpliwie konkretniejsze!

On pisze — 5. — „*Na rozmowie o potrzebach naszej organizacji, okolicy i państwa rozważamy w jaki sposób możnaby zaradzić i usunąć niedomagania jakie zauważyliśmy*".

Przez wszystkie wypowiedzi śledzimy związek tego młodego chłopa z konkretną zbiorowością. Są koledzy, organizacja, są sprawy okolicy. Jego samowychowanie jest nawskroś *uspołeczniające*. A nasza kondydatka? Ona należy do całego narodu, do wszystkich chorych i niedołężnych, nawet i do „naszego kochanego Ludu", rozumie się — w „deklaracji". Natomiast jej przeszłość jest bez śladu konkretnego doświadczania, chociażby lekarskiego powołania, a okazje podczas okupacji miała liczne. Pielęgniarski w szpitalu np. dorobek? Tragedią wychowanków, oddalającego ich od życia systemu idealistycznej pedagogiki, jest właśnie to wskazywanie im zamiast *rzeczowego zadania*, w którym żyje idea, samej idei. Straty są straszne. Upływają lata, a od idei do urzeczywistnienia — jak to oglądamy na przykładzie naszej kandydatki—nie postępuje się ani na krok. Upływają lata, a jak się formułowało naiwne, ogólnikowe banały w 16 roku życia, tak się tę sieczkę miele i po 20-tce.

On pisze — 6. — „*Skwapliwie bierzemy do ręki gazetę chcąc wiedzieć co się dzieje w Polsce i świecie. Czytamy gazety różnych ugrupowań politycznych, chcąc mieć możność spojrzeć na każdą rzecz według różnej oceny... Wciskają się teraz na wieś bezwartościowe płachty papieru różne Wielkopolaniny, Kuriery Polskie, Mały Dziennik, Orędownik, Tempo Dnia, Rycerzyk i inne podobne wnoszące na wieś sensację najgorszego gatunku. Nie mogę ścierpieć, gdy podobne piśmidła zaczną krzyczeć o szkołę i oświatę dla wsi a przecież trudno w nich znaleźć kartę, na którejby wsi nie tumanili*".

Dobiegamy końca *jednolitego* fragmentu. Te ostatnie wypowiedzi wskazują jak dalece ów przedstawiciel Młodego Pokolenia Chłopskiego zorientowany jest w sprawach, które go obchodzą.

A nasza kandydatka w swoim zakresie? Wstyd powiedzieć! To on ma rzeczywiście swoje zdanie, wyrobione w dyskusjach rówieśników, przy jakże głęboko twórczej metodzie — *porównywania*.

Z tego fragmentu dowiedzieliśmy się o nim mnóstwo rzeczy O nim *działającym*, czyniącym zawsze coś konkretnego. To jest człowiek z *życiorysem*. Czego nie można powiedzieć o naszej kandydatce. Ona jest postacią utkaną z marzeń o niesprecyzowanych ideałach. Ona jest bez *przeszłości* i zagrożona brakiem *przyszłości*.

W wyborze z pośród tych dwóch wzorów wychowawczych opowiadamy się stanowczo przeciw wprowadzaniu na Uniwersytet kandydatów typu, jaki reprezentuje autorka cytowanej pracy.

V.

W wielkim dziele Chałasińskiego można śledzić na setkach życiorysów przedstawiony przez nas wzór jako typowy dla wybitniejszych umysłów młodego pokolenia chłopskiego.

Dlatego z prawdziwym niepokojem słuchaliśmy na Zjeździe Działaczy Uniwersytetów Ludowych w Pabianicach odczytu prof. B. Suchodolskiego, w którym czarował on słuchaczy wykładem teorii o elementach cywilizacji *niewzruszalnych* i tych które ulegają wymianie. A już najbardziej zaniepokoiły nas praktyczne wnioski, jak ten, że Uniwersytety Ludowe, jako forma masowej oświaty, muszą sięgnąć do elementów *wieczno-trwałych* i kształtować osobowość wychowanków wedle takiego *ponadczasowego modelu*.

Skutki tej metody wychowawczej i teorii kultury z jakiej ona wynika — ukazaliśmy na rzeczywistym przykładzie. Jego wymowa nie przekona może prof. Suchodolskiego, który w swojej doktrynie zamknął się już od lat, ale może ostrzeże *zainteresowanych*.

Dlaczego mamy powoływać doktorów do leczenia młodego pokolenia chłopów z *realistycznego systemu* samo-wychowania? Z tego naturalnie rozwijającego się u nas systemu możemy być raczej dumni! On właśnie daje gwarancję rzeczywistego tworzenia przez chłopów współczesnej historii.

W NASTĘPNYM NUMERZE

O TEATRZE LUDOWYM

RĄCZKOWSKI EDWARD

P A Ł A C

(Fragment z powieści p. t. „Fabryka dziwolągów")

Kto wchodził do „pałacu" Karpia, sołtysa Dąbia, ten mimowoli, choćby częściowo przestawał być sobą; ta jego siła onieśmielania i wprowadzania chłopów w zakłopotanie, niepewność siebie leżała w nieswojskiej, niezwyczajnej innym gospodarskim domom przestrzenności przedpokoju, gdzie pod ścianą przeciwległą wejściu stało kilka ustawionych rzędem krzeseł; krzesła te narzucały nieprzyjemną orientację, że tutaj, zanim się wejdzie do środka, siedzi się jak w poczekalni, że tutaj zwyczajna, gospodarska serdeczność może okazać się śmieszną, czy wywołać chłodne zdziwienie. Owa siła usadzania z miejsca nawet rozgorączkowanego człowieka leżała w obszerności kuchni, nie zwyczajnej czystości i okazałości kaflowego pieca i w stosunkowo skąpej ilości mebli, sprzętów, — długi, nakryty ceratą stół, nie na środku, lecz z boku, pod oknem, kredens w kącie i długa ława pod ścianą naga, bez obrazów świeckich czy świętych; odnosiło się wrażenie sali niemieszkalnej, gdzie nie ujawniało się nic z codziennej pospolitości życia mieszkańców, gdzie należało wejść, pobyć chwilę i spiesznie iść dalej, gdzie nawet domownicy bywali jak gdyby chwilowymi gośćmi, przechodniami. Osadzało cię z miejsca i zachowanie się domowników: sztywne, dumne ruchy i chłodne milczenie; z ich rozmów w obecności obcych ludzi wiało coś bezosobistego: — my jesteśmy i chcemy być dla ciebie tylko „figurami", tak a tak wyglądającymi postaciami — ty zaś jesteś nie tym kimś, którym jesteś, lecz sprawą, która spowodowała twoje wejście tutaj. I przeto, wbrew zwyczajnym towarzyskim nawykom wchodząc tam, z miejsca zaczynałeś: *chodzi mi o to a o to...*

W wieczór ów, po tej wizycie gestapa, wielu przychodziło takich, którym chodziło o to a o to. Przewidział to sołtys; zawsze gdy zdarzyło się coś osobliwszego, napływowi ludzi nie było końca. Sołtys rozumiał dobrze, że nie chodzi o to, o co chodzi; mógł sobie przeto pozwolić na uchylanie się od handryczenia się z nimi; najwyżej odchodzili źli, niezadowoleni z potraktowania ich jak włóczęgów; od takiego zaś niezadowolenia ani krowa nie padnie, ani dom się nie zapali, a córka jego piękności nie straci.

Penetrował po zabudowaniach gospodarczych: pastuchowi Jaśkowi przeliczył pieniądze ukryte w słomie na pryciu; zalała go fala ciepła, gdy okazało się, że pieniędzy jest o trzy złote więcej niż znaleźć się spodziewał — musiał coś ukraść, stwierdził. W stajni — klatce rozpłodowego buhaja nie nadało mu się pościelisko ze słomy, że było zbytnio zagnojone — pomedytował chwilę nad kawalerami służącej od bydła, do których ona według informacji pastucha co wieczór wychodziła pod kopy za stodołę; nie, brzuch jej nie rośnie, a co do buhaja, zakomunikuje jej wieczorem, że nie robi się tak jak należy, że trzeba dbać nie tylko o kawalerów dwunogich lecz i o tego pożyteczniejszego trochę, czteronogiego — boć pożytek z niego był również i jej pożytkiem: po pierwsze, mając troskę o bydło, służąc u sołtysa nie poniewierała się teraz po Niemczech, po drugie jadła chleb, miała nad głową dach. Że w obejściu służby, w ich odnoszeniu się doń taiła się obcość a czasem nawet — dostrzegał to często, coraz częściej — wrogość, nie pojmował: ci ludzie urodzili się wszak wśród gnoju, gnój ich wychował, umieli akurat tyle, ile wymagała praca nad gnojem, a — robi wrażenie jakgdyby z gnojem nijak nie mogli się zżyć, jakgdyby istniały w nich pretensje do czegoś innego, niepojętego — do czego?

— Dziadku — chodźcie... ludzie na was czekają.

— To dobrze, chłopcze... ludzie zawsze powinni czekać; jak tak poczekają z godzinę, dwie — to potem... lepiej się z nimi rozmawia. Czasem zdarza się nawet, że sobie zapomną z czym przyszli, a poza tym niech wiedzą, że beze mnie niczego nie załatwią, to im też dobrze zrobi; to kończy się na szacunku, bratku... zrozumią: im trudniej rzecz załatwić, tym więcej dbać należy o tego, od którego załatwienie zależy.

— Czy zawsze jest dziadku, tak jak mówicie?.. że kończy się wszystko szacunkiem? A pamiętacie tego o zboże — jak on się złił, nienawidził was...

— Gdyby na świecie, chłopcze, nie było nienawiści, życie byłoby przeokropnie nudne, nie byłoby z kim walczyć, nie byłoby przyjemności zwyciężania, a co za tym idzie — przyjemności wznoszenia dostatku.

— Was jednak dziadku za dużo ludzi nienawidzi... dlaczego?

— Zwyczajnie, bo jestem bogatszy od nich, bo jestem... widzisz więcej życiowy od nich... bo...

— Dziadku, a czy to jest dobrze, gdy ludzie nienawidzą?

— Gdy się na nienawiści ludzkiej coś zyskuje — dobrze, gdy się traci — źle.

— Dziadku, ale to nie o to chodzi... gdy widzę jak ciebie nienawidzą — to... to jest mi jakoś nieprzyjemnie...

Karp milczał; chłopak ten śmiał zachodzić z nim w rozmowy, w jakie nie ważył się zachodzić nawet ksiądz proboszcz w konfesjonale, on również — choć może w innej materii — podobnie jak i służba miał pretensje do czegoś niepojętego... do czego? W czasach przedwojennych tej dziwnej choroby, od której specjalistami winni być tylko księża — nie obserwowało się; ten chłystek jest dla życia człowiekiem straconym — stwierdził.

— A wiesz ty, mój huncwocie, jaki jest zwyczaj u bogatych, ale takich bardzo bogatych Żydów? Gdy się urodzi chłopak taki jak ty, gdy zadaje się z myślami takimi jak ty — orzekają, że będzie z niego prorok. Nie psują mu krwi, nie robią nad nim gwałtu... pozwalają mu nic nie robić, tylko... myśleć. Musi on przy tym, choć to, jak zresztą ty sam osądzisz — nie należy do przyjemności, musi on umartwiać się, pościć, biczować się, nieustannie czytywać święte księgi. W ten sposób sprawa jest rozwiązana na czysto — on jest prorokiem, oni zaś, rodzina, są przeokropnie honorowani.

— Dziadku, ty jesteś mądry...

— No, ty zdaje się będziesz ode mnie mądrzejszy, tylko pamiętaj — ja, żeby być w zgodzie ze swoją mądrością, twojej mądrości finansował nie będę... tak jak ci Żydzi... Pamiętaj! Kto tam czeka na mnie?

— Andrzejka, siostra, i Brendal, i...

— Co za Andrzejka, jakiego Andrzejka?

— Dy... nie wiecie?

— Nie Andrzejka, tylko Andrzeja...! Już się tym komunistą i ty zwąchałeś!... Wymykacie mi się z rąk, rozłazicie się po tym parszywym świecie! Czynicie akurat to wszystko, czego ja bym nie czynił — a nie zapytujecie tego, który na was pracuje, który karmi was chlebem, czy on tego sobie życzy... Ale ujrzycie wy się kiedyś wszyscy jak ten święty turecki, nagimi, głodnymi, poniewieranymi — czas ten przyjdzie.

Wyszedł ze stajni. Poszedł do stodoły jeszcze; dlaczego Brendala, Andrzejka z jego siostrzyczką, tą... świat cały! — nie można powywieszać? Usiadłby potem na szczycie tego szubrawego cmentarza i... przestałby myśleć.

Chłopak usiadł na progu. Zapatrzył się przed siebie. Dziadek wydawał mu się wspaniałym, niepojętym starcem; skakało od niego do oczu jednak coś budzącego grozę: chłopak zdumiewał się nad wiele już razy pojawiającym się w nim raptownie pragnieniem uderzenia dziadka w twarz. Szczekał pies; nieustannym warkotem zakłócał ciszę wieczoru. Piotruś wzdrygnął się: dom, pałac sołtysowski patrzał na zabudowania, na niego, na psa i na czyste ciemno-błękitne niebo oczami widma zapoznanego w bajce o wielkoludach, w uszach dzwonił już, zdawało się, zapomniany szept podsłyszany razu pewnego przy kościele: „ten pałac cementowany jest potem i krzywdą ludzką, tak". Chłopak zerwał się, pobiegł ku otwartym wrotom, zatrzymał się, potem z rozpaczliwie rozstawionymi rękami począł biec prosto w upiorną twarz domu.

I pałac wchłonął go zgrzytem zatrzaskiwanych drzwi.

MACIEJ SZAREK

Pamiętnik chłopa pańszczyźnianego

(IV)

Niedługo potem poszedłem do Krakowa, ażeby Kraszewskiemu w dniu jego imienin i w roku jego jubileuszu literackiego za pośrednictwem redakcji „Zagrody" i „Włościanina", publicznie złożyć kilka słów życzeń imieniem ludu polskiego z okolic Krakowa i Wieliczki. Życzenia te napisałem w te słowa:

„Chociaż jestem chłopem, pługiem rolę orzę
Składam Ci życzenia, co me serce może.
Ach panie i ojcze nasz, prostaków na wsi,
Z twych dzieł my poznali, czym przodkowie nasi

Byli na tej ziemi, która Polską zwana,
Dziś nam jest przez wrogów na części stargana.
Żyj Pan sto lat z nami, byśmy doczekali:
Wszyscy w bratnim duchu ręce se podali.

Wytrwaj w twojej pracy aż do polepszenia,
A nikt nam nie zmieni naszego imienia.
Będziemy, jak byliśmy niegdyś murem Europy,
Bo tak samo myślą panowie, magnaci, duchowieństwo, chłopy.

Chociażeśmy wszyscy tak bardzo znękani,
Ale duch w nas żyje, ale Bóg jest z nami;
Ach ojcze nasz i panie, teć to me życzenia
Racz przyjąć od prostaczków w dzień twego imienia!

Bo i czym Cię mamy uczcić, ziomku nasz drogi i panie!
Tylko dobrym sercem, bośmy w biednym stanie.
A kiedy z dalekiej Ameryki, z za mórz uścisk i hołd bratni
Masz przyjąć, przyjm i nasz, pragniemy nie być Ci ostatni".

Kraszewski, gdy otrzymał te moje szczere życzenia w numerze 6 „Włościanina" wielce się ucieszył i odpowiedział mi listownie serdecznymi słowy, które więcej mi dawały, niż zasłużyłem. Ale nie koniec na tym: otrzymuję numer 7 „Włościanina" i czytam w nim odpowiedź pana Kraszewskiego do redakcji owej gazetki w te słowa:

„Szanowny Panie!

Zaprawdę, do najdroższych dla mnie oznak uznania i życzliwości, jakie niezasłużonego dziś spotykają, liczę poczciwy wiersz mojego starego znajomego, Macieja Szarka z Brzegów i list wasz, który przesłaniu „Włościanina" towarzyszył. Bije w nim serce i tyleście mi miłych rzeczy powiedzieli, że nie wiem, jakem mógł, jakem umiał — jak Bóg natchnął — ale zawsze z miłością braci moich wszelkiego stanu i powołania, którym, jeżeli się choć czym dobrym usłużyło — przynajmniej życie nie poszło marnie. Chciejcie przyjąć najserdeczniejsze dzięki i Maciejowi Szarkowi za wiersz w mym imieniu podziękować.

Ściskam z wdzięcznością dłoń waszą

J. I. KRASZEWSKI".

Gdy się zawiązał w Krakowie komitet jubileuszowy, który odbierał składki na bilety uczestnictwa w jubileuszu pana Kraszewskiego, *ten napisał do mnie* z Drezna, żebym się podał o bilet. A trza było przy podaniu złożyć 10 złr. Więc ja wziąłem ów list Kraszewskiego, w którym było napisane nie tylko o bilecie, ale i o tym, że Kraszewski ma zamiar odwiedzić mię podczas swego jubileuszu w moim domu, o półtorej mili od Krakowa odległym i gdy oddałem ów list prezesowi tegoż komitetu panu Zyblikiewiczowi, ten mocno się tym zadziwił, co w nim wyczytał i zapisał mię na bilet bez wkładki 10 złr.

Gdy więc Kraszewski na jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy swej literackiej przybył do Krakowa, stanął w hotelu Drezdeńskim, poszedłem do Krakowa i zgłosiłem się po bilet do Komitetu jubileuszowego. Ale odpowiedziano mi, że 40 osób zasłużonych będą mieć zwrócone pieniądze za bilety, bo nie ma miejsca w sali. Musiałem w milczeniu tego wysłuchać, gdyż nie dałem żadnych pieniędzy na bilet.

Ale zanocowałem w Krakowie, a nazajutrz około 10 godziny rano poszedłem do hotelu Drezdeńskiego. Tam mnie służba hotelowa na korytarzu zatrzymała i prawie z urągowiskiem ze mnie się naśmiewała, że tu chłop nie ma prawa dzisiaj wchodzić. Nie dałem się jednak onieśmielić i dopraszam się usilnie służby hotelowej żeby mię z imienia oznajmili panu Kraszewskiemu, co też po długich naleganiach moich służba uczyniła.

Gdy pan Kraszewski usłyszał od służby moje imię, otwiera drzwi od pokoju swego, bierze mię za rękę, wprowadza do pokoju i stawia przed trzema dygnitarzami, którzy tam natedy w kontuszach i przy karabelach znajdowali się u niego. A byli to panowie hr. Henryk Wodzicki, Mikołaj Zyblikiewicz i hr. Milewski, prezes rady powiatowej krakowskiej. Zwraca się więc Kraszewski do onych dygnitarzy i pyta ich, czy mię znają. Na to panowie Wodzicki i Zyblikiewciz odpowiedzieli, że mię dobrze znają, a Kraszewski mówi do nich dalej: „A jakie on śliczne listy pisze". A potem pyta mię, czy mam już bilet na jubileusz. Odpowiedziałem przecząco, więc on zaraz zwraca się do onych dygnitarzy i prosi ich o bilet, a do mnie mówi:

— Dziś mamy czas krótki do mówienia ze sobą, ale niech mię tu Maciej odwiedzi jutro przed południem, to się nagawędzimy do woli.

Więc zaraz od Kraszewskiego wyszedłem, ale stanąłem przed hotelem i czekam na owych dygnitarzy w nadziei, że może mi bilet dadzą. Ale gdzie tam! przechodzą obok mnie, ja się im ukłonił, lecz żaden z nich nie tylko biletu nie dał, ale się mi nawet nie odkłonił; więc i zostałem bez biletu.

I teraz nie dałem jeszcze za wygraną i postanowiłem zanocować w Krakowie do zajutrza i być z wizytą u Kraszewskiego.

(dokończenie nastąpi)

ZOFIA SOLARZOWA

CHŁOPSKIE UNIWERSYTETY LUDOWE

Redakcja pozostawia Autorce zupełną swobodę wypowiedzi.

Z szerokim rozmachem planuje się dziś życie w Polsce. Zasada powszechności i masowości obowiązuje we wszystkich dziedzinach życia. Jest ona zasadą słuszną, jeśli chodzi nam o powszechne dobro ludzi i masowy udział we wszystkim, co należne, ludzkie i dobre. Powszechność i masowość pojęta jako suma wartości i dobra posiadanego i tworzonego przez każdego wolnego człowieka, będzie na pewno wspólnym, powszechnym dobrem.

U podstaw każdej idei społecznej, niezależnie od dróg, którymi chce ona się urzeczywistniać, leży tęsknota do pełnego, wolnego, sharmonizowanego z dobrem ludzi – dobra człowieka.

Współdziałanie wysokowartościowych ludzi kształtujących swoje osobowości w istotnie sprawiedliwym ustroju, świadomie wpływających na ten ustrój, uzależniających wartości życia zbiorowego od **swojej osobistej** wartości – to cel zespołów wychowawczych, które nazwaliśmy Uniwersytetami Ludowymi.

W każdym powiecie zakłada się dziś Uniwersytet Ludowy! Wielu ludzi dobrej woli bez zastrzeżeń zabiera się z entuzjazmem do tej szeroko zaplanowanej roboty.

Myśli się: Szyce, Gać – to Uniwersytet Ludowy wzorowy. Zdał egzamin w czasie walki z sanacją. Wychował czynnych i rzetelnych demokratów. W ciągu kilkunastu lat wpłynął oczywiście na poziom społecznego życia wsi. Trzeba więc jak najwięcej Uniwersytetów Ludowych – aby przez nie rychło i mocno wpływać na idące życie.

Tutaj jednak zachodzi nieporozumienie.

Uniwersytet Ludowy Szyce – Gać wykwitł z ruchu chłopskiego w najgłębszym i najszerszym pojęciu. Stał się ogniskiem mocnych uczuć ludzkich, pracownikiem myśli i kuźnią woli chłopów.

Stał się sumieniem ruchu.

Wychowankowie jego, to nie bohaterowie obowiązku, to nie przywódcy organizacyjni, to nie apostołowie w togach dostojności i poświęcenia.

To ludzie zdolni żyć najrozleglejszymi dziedzinami życia – zdolni harmonizować w sobie i w środowisku wartości cenne i twórcze, to ludzie gorąco oddani przemianie życia,

Współdziałający w gromadach ludzkich i współczujący z światem najszerszym: ziemi i nieba.

W zespoleniu z gromadą i przyrodą nie zatracający *własnego, mocnego wyrazu, własnej twórczej treści.*

Jakimiż to siłami wyzwalał z nich Uniwersytet Ludowy te wartości? – Cóż tam było w Szycach i Gaci *takiego, co* nasuwało się ludziom jako inne, odrębne od *wszystkiego, co* spotykało się w szkołach i organizacjach?

Więc: zasadnicza postawa wobec życia. Jakże ją nazwać? *Idealistyczna?* Nie odda to słowo w pełni prawdy. Idealizm – to słowo umowne, chłopom nieznane tak, jak materializm i inne.

Postawa ta jest wyrazem wiary w człowieka, wiary w harmonijną jedność ducha z materią i twardej wiary w wieczność nie objęłą inteligencją człowieka. Głęboki szacunek dla głębokiej myśli człowieka nie przysłania tam świadomego, rzeczowego stosunku do uczuć. Są one w Uniwersytecie Ludowym wyniesione do godności siły kierującej życiem i bodźcem woli.

Dalej – wyraźna chłopskość jest siłą wpływu w Uniwersytecie Ludowym. Chłopskość pojęta jako odrębność i wspólnota. Jako dom rodzinny, z którego otwieramy okna na szerszy świat, na Polskę i dalej – poza Polskę daleko.

Dalej – najbardziej właściwa i własna siła Uniwersytetów Ludowych, to siła wpływu bezpośredniego obcowania wychowanków z wyraźną, mocną i promieniującą **osobowością wychowawcy.**

Tu jest istota tajemnicy wpływu Uniw. Ludowego. Wolny, niczym nie skrępowany wpływ zdrowej społecznej, wysoko moralnej osobowości spełnia cud – wyzwalania z wychowanków ich własnej osobowości.

Indywidualność mocna a niezdrowa, niespołeczna czy ciasna, przynosi tyleż szkody – ile błogosławionych sił dobra stwarza człowiek mocny i wyraźny społecznie i duchowo zdrowy.

Bezpośredniość i rodzinność w obcowaniu wiąże w Uniw. Ludowym w zespól mocnych ogniw, w łańcuch stalowych uczuć.

I jeszcze coś – czego przy najpobieżniejszym nawet omawianiu Uniw. Ludowych nie da się zlekceważyć, bo jest jedną z sił budujących tam ludzi – to tajemnica perspektywy – skupienia – ciszy.

Z tych to sił rodzi się zdolność przymierzania siebie do ludzi, zjawisk i idei. Z nich wieczne, instynktowne odczucie kierunku, z nich dotykalne obcowanie z prawem zasadniczym, rządzącym wszechżyciem.

Człowiek Uniwersytetu Ludowego nie umie być bezczynnym, tak samo jak nie umie się ograniczyć do czynności na ślepo, do wtłoczenia się w czynność dla siebie nie celową.

Ma on w sobie instynkt dobra naturalnego, to znaczy nie osiąganego złem. Ma miarę na sprawiedliwość – w bezpośrednim obcowaniu braterskim określaną.

Jest karny i wolny. Nie czuje się władcą przyrody – a jej twórcza komórka – nie rozbraja się wyznawaną dobrocią, ale uzbraja się jako najgodniejsza człowieka siła.

Braterstwo nie jest dla niego frazesem, jak nie jest przekreśleniem siebie, ale zawsze i jedynie – współdziałaniem: serc, myśli i woli.

Każda ideologia, każdy ruch społeczny, religijny, naukowy, artystyczny – może stworzyć własny Uniwersytet Ludowy. Miarą wartości jego będzie zdolność porozumienia się braterskiego z inną ideologią, ruchem, zespołem czy innym człowiekiem wyrażającym ten sam poziom moralny.

Nie ma powodu, któryby uniemożliwił bliskość i krewieństwo pomiędzy Uniwersytetami Ludowymi i ich wychowankami – z środowiska ideowych i czynnych chrześcijan, komunistów czy demokratów.

Uniwersytet Ludowy w ruchu społecznym i w życiu jednostki jest tym, czym w życiu rolnika popołudnie niedzielne, poświęcone kontemplowaniu, wewnętrznemu przeżywaniu wczorajszych i jutrzejszych czynności. Chwilą uciszenia, oddalenia od bezpośredniego działania, źródłem syntezy, odnowienia i planu.

Nie jest i nie może być Uniwersytet Ludowy szkołą doraźnej polityki, taktyki i gry. Natomiast może i powinien na te doraźności, politykę czy taktykę wywierać wpływ zasadniczy, ideologiczny.

Zwolennicy masowości w zakładaniu Uniwersytetów Ludowych żądają takich „ulepszeń" w ich organizacji, metodach i treściach:

1. należy wyzbyć się idealizmu. Jest to poza narzucona chłopu,

2. zrezygnować trzeba z wyrazistej chłopskości. Nie ma bowiem odrębnej kultury chłopa – demokracja podlega zatraceniu cech odrębnych, na upadabnianiu i odbarwianiu osobowości,

3. nie wychowawca – a system, doktryna mają wychowywać w Uniwersytecie Ludowym. Sugestia silnej osobowości zabija samodzielność myślenia;

4. należy nastawić wychowanków do aktualnych spraw i potrzeb, chronić ich od filozofowania i ciągłej, własnej oceny rzeczy;

5. wychowanków w Uniwersytetach Ludowych należy kontrolować, a programy – ujednostajniać.

Zgoda. Zróbmy to wszystko uczciwie, jeśli wierzymy, że to są naprawdę drogi do uzdrowienia życia.

Ale wtedy – w żadnym razie nie mamy prawa nazywać tak zniekształconych tworów – Uniwersytetami Ludowymi.

Jeśli stosunki w Polsce układają sprawy nasze na drodze ku demokracji, to wolne Uniwersytety Ludowe, o jakich piszemy, zmieszczą się w ramach tej demokracji.

Ludzie głęboko zatroskani o uczciwe, społeczne i ludzkie, prawdziwie życie w Polsce muszą oceniać w niej rolę prawdziwych Uniwersytetów Ludowych. Czy to będą ludzie z Polskiej Partii Robotniczej, czy ludowcy, czy wyznawcy takiej czy innej człowieczej wiary.

Bo w Uniwersytetach Ludowych wychowują się ludzie rzetelni, bojownicy niestrudzeni, działacze świadomi i płomienne serca.

Czy rzetelności, bojowości ideowej, świadomości celów i żaru serc mamy dziś w Polsce za wiele?

Czy mamy bodaj dosyć wiary w sens życia i w sens zachodzących dokoła nas przemian?

Nie spychajmy żywego człowieka w podziemia.

Ludzie niosący nowe rozwiązania i biorący na siebie odpowiedzialność za życie narodu, mają najprostszą drogę do pozyskania zaufania mas, na których im tak bardzo zależy. Droga ta jest drogą wolności.

TADEUSZ ŻOCHOWSKI

JESIENNY TRÓJŚPIEW

Znowu mi dzwoni pieśń jesienna
z rżysk i drzew odartych z liści
— niekochana, naga, rzewna —
bez słów, bez ech, bez treści

Puka cichutko do okna,
muska makaty i krzesła,
zziębnięta, biedna, słotna
— ta pieśń przedwczesna

*

Ejże pole, ty poletko,
że ja ciebie mam...
— orka będzie tu nie lekka
żeby strzelił w niebo łan.

Nie lekko, bracie, nie lekko
— aż w krzyżu nieraz ci trzaśnie
nim jadł będziesz mięso i mleko
i pączki smażone na maśle.

Nieraz ci dziewką pyskatą
dola odszczeknie w uszy:
chcesz me — zarób se na to,
bo za co mi kieckę kupis...

*

Upadł wyniosłym jabłoniom
z koron grudami miąższ
— korony ze wstydu płoną —
liście oblekły w pąs.

Z chałup muzyką buchło
soczystą, jędrną, krewką
muzyka szyby wytłukła,
nogi ukradła dziewkom.

Dorodna, syta, złota —
kalin spojrzeniem krwistym
woła o troszkę lata
i wiosny maleńki listek...

„TWÓRCZOŚĆ"

Wrześniowy (2) numer „Twórczości" przynosi szereg nieprzeciętnych utworów literackich. Na plan pierwszy wybijają się: z prozy nowela Wojciecha Żukrowskiego „Lotna", a z poezji Czesława Miłosza „Świat". Żukrowski zapowiada się jako pierwszorzędny pisarz-realista, panujący mocno zarówno nad tworzywem swej sztuki jak i nad własnymi wzruszeniami. Uderza u niego pewność pióra, zupełny niemal brak literackiego efekciarstwa, spokój i rzeczowość rasowego narratora.

„Świat" Miłosza jest nowym debiutem tego znakomitego poety. Utwór ten, noszący podtytuł „poema naiwne", stanowi ideologicznie przezwyciężenie apokaliptycznego katastrofizmu, jaki ciążył nad przedwojenną twórczością Miłosza, artystycznie zaś — owej skłonności do barokowego przeładowania, od którego nie są wolne najlepsze nawet utwory z „Trzech zim".

Do wybitniejszych pozycji numeru należą również: fragment powieści Stefana Kisielewskiego „Od Lublina po Bug", dokonane przez Juliana Rogozińskiego przekłady z wierszy Pawła Valéry oraz szkic Jana Kotta o Conradzie p.t. „O laickim tragizmie".

Jedynym zarzutem, jaki postawić można „Twórczości" jest brak artykułów na tematy podstawowych zagadnień kultury współczesnej. Jest to jednak prawdopodobnie usprawiedliwione polityką redakcyjną pisma, które chce zacząć nie od teorii a od udostępnienia czytelnikowi najlepszych osiągnięć naszego powojennego pisarstwa. Trzeba zaś przyznać, że w tym zakresie „Twórczość" spełnia swoje zadania w zupełności.

sl.

TOWARZYSTWO TEATRÓW LUDOWYCH

Aż do wybuchu ostatniej wojny Łódź nie posiadała żadnej organizacji, interesującej się szerzeniem kultury teatralnej. Nie posiadała też ani biblioteki, ani szatni teatralnej (wypożyczalni kostiumów). Dopiero w lipcu r.b. wyłoniła się inicjatywa utworzenia Towarzystwa Teatrów Ludowych, w sierpniu powstał Komitet Organizacyjny a od września po uzyskaniu potrzebnych funduszów Towarzystwo rozpoczęło normalną działalność, wyznaczając sobie za zadanie organizowanie ochotniczej (amatorskiej) pracy teatralnej na terenie Województwa Łódzkiego, organizowanie i kształcenie stałych kadr instruktorskich, wydanie ogólnych instrukcji, grupowanie materiału repertuarowego i instrukcyjnego, zorganizowanie własnego wydawnictwa, wojewódzkiej szatni teatralnej, oraz produkcji lalek dla teatrów kukiełek i łątek.

Obecnie Towarzystwo dysponuje już teatrem objazdowym, dwoma teatrami lalek (łątek i kukiełek), biblioteką, liczącą między innymi paręset sztuk teatralnych, którymi obdziela teatry prowincjonalne, oraz zorganizowało konkurs na napisanie krótkiego utworu scenicznego, na który napłynęło już kilkadziesiąt sztuk.

Adres Towarzystwa: Łódź, Al. Kościuszki 70.

JALU KUREK

„GÓRALU, CZY CI NIE ŻAL"...

(o regionalizmie)

Termin: regionalizm doprasza się swojego analityka. W Polsce, zmuszonej przez sto lat żyć jednością rozbitych zaborów, regionalizm posiada głębokie i uzasadnione znaczenie. Był on czymś więcej, niż furtką dla miejscowych patriotyzmów lub szkołą kultywowania ambicyj odrębnościowych. Nawet w czasie rozbiorów nie posiadał on zapędów autonomicznych, owszem, wzbogacał nasz całokształt kulturalny.

Ludzie, klimat, teren, mowa, ukształtowanie krajobrazu – określają myślenie i czucie. Inaczej myśli, czuje i mówi człowiek nizin, inaczej – syn gór. Taki regionalizm, który wychodzi z koniecznej a istotnej rzeczywistości, nie opóźnia kultury, przeciwnie: nadaje jej żwawe, samoistne tempo.

Ale w naszym płytkim, dosłownie literackim regionaliźmie tkwi snobizm, estetyzowanie, epatowanie folklorem, wręcz zamiłowanie do egzotyzmu.

Jak twierdzi słusznie Przyboś „idealizację wsi i przyrody wygrzała pierzyna mieszczucha na letnisku".

***

Swojego czasu przed wojną wrzała namiętna polemika o prawo gwary ludowej w literaturze. Pamiętam w niej tylko jeden jedyny trzeźwy głos nieżyjącego już dziś K. L. Konińskiego. W powszechnym, bezkrytycznym upojeniu gwarą góralską krzyczano:

– To tężyzna, to krzepa, to staropolska mowa!

Odpowiadam:

– Literatura powinna zacierać różnice dialektalne mowy, a nie pogłębiać je. Wprowadzenie gwary do języka literackiego (nigdy całkowite, zawsze tylko fragmentaryczne) musi być uwarunkowane artystycznym chwytem. Pamiętajcie, że nawet mistrz Tetmajer nie poświęcił swej twórczości całkowicie gwarze góralskiej. Tak samo Orkan. Gwarę znajdujemy raczej epizodycznie w ich dorobku literackim i to niezawsze w pełnym brzmieniu, często rozmyślnie stylizowaną. A któż w tej dziedzinie sięgnął im do kostek?

U wielu przemyca się właśnie nieporadność drogą gwary. Fotograficzna łatwizna pisarska jest zaprzeczeniem uczciwego wysiłku artysty. Tam, gdzie jest reprodukcja, nie ma mowy o interwencji pisarskiej.

Zresztą gwara na wsi i tak coraz bardziej zanika. Stąd też nie będzie ona wkrótce stanowiła żywej mowy i w dziełach o kształcie pisanym stanie się muzealnym rekwizytem czyli t. zw. pomnikiem literackim. Zdajemy sobie sprawę z tego, że im silniej wieś będzie się kontaktowała z miastem, im intensywniej będzie przesiąkała w cywilizację miast, tym szybciej utrwali się tam ogólnie przyjęty standart mowy.

***

Nurt t. zw. kultury ludowej jest w swoich istotnych wartościach niedostrzegalny u nas, a tylko sporadycznie rejestrowany przez badaczy jako dokument. Gdy tymczasem wkład tejże kultury w ogólny obraz kulturalny narodu jest ożywczy i potężny. Np. przyśpiewka gwarowa na chrzcinach podhalańskich jest przedmiotem troskliwej uwagi badaczy folkloru. Nie jest natomiast przedmiotem badania uczonych np. zespół cech twórczych u człowieka, wyrosłego z gleby wsi, który stał się Kasprowiczem, Orkanem, Solarzem czy Witosem. Twierdzę, iż uroczystości, akty i obchody regionalne o charakterze teatralno-pokazowym wpływają raczej na skostnienie nurtu kultury ludowej i zwężenie go w dotychczasowym „muzealnym", dokumentalnym łożysku. Może właśnie przez tę izolację tamuje się wpływ strumienia ludowego do rzeki narodowej, przez to utrzymuje się go w jego odrębności, nie mieszając z całością, którą mógłby wydatnie i oryginalnie zasilić.

Jak pisze Maria Dąbrowska – kto wie, czy duch dawnych uprzywilejowań i wyłączności stanowych nie zaważył na tej dotychczasowej izolacji kultury ludowej. Traktuje się ją bowiem w dalszym ciągu, jako dokument archiwalny, jako folklor, a nie jako żywy wkład w dorobek kulturalny społeczeństwa. A przecież te dwie kultury: oświecona i ludowa wzajemnie na siebie działają, przenikają, aby się wreszcie zlać w jedno.

Dlatego nie można traktować sztuki ludowej oraz obyczaju wiejskiego w oderwaniu od całokształtu zjawisk współczesnych, a więc i bez tła kultury oświeconej, która niemało wpływa na ukształtowanie, modernizowanie i stylizowanie tamtych czynników (tak jest!). Jest np. absurdem utrzymanie mowy, teatru, tańca, śpiewu ludowego w postaci z przed kilkuset lat. Dlaczego tego nie żądamy od sztuki oświeconej? To byłaby bowiem muzealna rekonstrukcja. Natomiast wieś ma prawo kultywować swoją rodzimą, samorodną sztukę w warunkach aktualnych, biorąc np. z kultury „inteligenckiej" to, co jest dobre dla niej, a oddając znów tamtej kulturze swoje specyficzne wartości. Taka wymiana dokonywała się zawsze drogą kulturalnego wyboru.

***

Dziwne, że się mówi o „czystości stylu", o „nieskażoności pierwiastków ludowych". Gdzież gwarancja i kryterium do ich osądzania? Pisaliśmy już wyżej, iż obyczaj ludowy nie jest martwy, zmienia się, stylizuje, biegnie z czasem. Prof. Bystroń pisze, iż obrzędy ludowe były w stanie ciągłej zmienności i wiemy, że jeden i ten sam obrzęd czy obyczaj w poszczególnych wsiach danego terenu przybiera inne barwy i kształty. Już więc w tym zamiarze „czystości stylu" przejawia się cała teatralność tych inscenizacyj. Albo się robi widowiska dla turystów, festiwale dla zagranicy, albo czyni się je udziałem zbiorowości, pożywką dla ogólnej kultury narodu. W takim razie nie może to mieć charakteru sporadycznego, lecz musi posiadać szeroką, naturalną, nie demonstracyjną ciągłość.

Jestem przyjacielem ziem górskich, krew moja pochodzi z krwi jej synów. Chciałbym, aby im było lepiej. Dlatego krzywiłem się i krzywię nadal na niewłaściwe formy regionalizmu. Np. doroczne zjazdy góralskie, urządzane przed wojną.

Szopen i Szymanowski zasłużyli się stokroć więcej kulturze polskiej i światowej, wciągając w orbitę swej twórczości polskie melodie ludowe, aniżeli dziesięć festiwali podhalańskich w Zakopanem.

Albo były one przeznaczone dla ludu wiejskiego albo dla szerokich mas społeczeństwa, zwłaszcza miejskiego. Jeśli to było przeznaczone dla miast – to jakiż pożytek z wąskiego, szybkiego, egzotycznego pokazu twórczości i obyczaju ludowego, kiedy kultura ludowa powinna penetrować szeroko w miastach (sztuka ludowa wprowadzona do szkół jako przedmiot obowiązkowy)? Jeśli zaś robione to było dla mas ludowych, to ich tam nie było, bo masy wiejskie nie miały na to czasu. A aktorkami tych widowisk (znam takie wypadki) były przebrane za góralki młode panienki z Krakowa.

***

To jest fałszywa nuta regionalizmu. Twierdzę – i nie jest to demagogią – że dobra droga, zbudowana z Katowic do Zakopanego stokami Babiej Góry podniesie naprawdę poczucie regionalne ziem, przez które będzie przebiegała. Twierdzę, że umiejętna rozbudowa wsi, pożyczki na budowę domów, pomoc w gospodarstwie, komasacja, akcja traktorowa, nawozy sztuczne, szkoły rolnicze, gminne, organizacja pasterstwa, działalność oświatowo-kulturalna Samopomocy Chłopskiej i Wici, spółdzielnie wiejskie, montowanie miejscowych przemysłów – wzmogą godność i dobrobyt poszczególnych ziem, które w ten sposób najdobitniej podkreślą swój regionalizm. W Kalwarii niedaleko Krakowa istnieje np. ośrodek rodzimego przemysłu stolarskiego. Założyć tam szkołę przemysłu artystycznego, zorganizować kilka spółdzielni meblarskich, zwolnić od podatków tamtejszych stolarzy-chałupników, zainteresować młodzież miejscową zdobnictwem. Taki ośrodek postawi na nogi całą okolicę, da zarobek ludziom w szerokim promieniu. Rozwinie się tu przemysł, z nim zdobnictwo, z nim nowe motywy w sztuce, które zapłodnią artystów. O, tak wnika właśnie kultura ludowa w kulturę oświeconą. Tak podnosi się kulturę regionu. Oto rozumnie pojęty regionalizm.

Co chcemy widzieć na wsi? Nie nędzę, przetykaną rzadko parzenicami góralskimi i pastuszą śpiewką, ale chcemy zobaczyć tam ład ziemi zorganizowanej i porządnie zagospodarowanej oraz ludzi oświeconych i nie biednych.

***

Prawdziwy regionalizm ma takie same ambicje. On nie przeszkodzi nam w dążeniu do idealnej, wzorowej wsi. Stanowić go będzie człowiek na ściśle określonym wycinku ziemi. Na to zaś zjawisko złoży się cały zespół elementów takich jak: gleba, ukształtowanie pionowe, klimat, charakter, mowa, śpiew, chód, strój, literatura, obyczaj, które naturalnie noszą cechy pewnej funkcjonalności kulturalnej. Ale nie można powiedzieć, aby regionalizm podhalański określały np. kierpce, czy ciupaga. One są tylko narzędziami, wyrazami potrzeb życiowych. Góral tatrzański dlatego nosi kierpce, bo je sobie robi sam ze skóry, wypada mu to taniej. Niżej na Podhalu chłopi chodzą boso, on mu si mieć kierpce, bo depcze po kamieniach. Skóra podeszwowa musi być gruba, bo drze się na skałach. Portki są długie (krzaki) z grubej, kosmatej wełny, grubej, bo na górach zimno, kosmatej, bo wyprawionej ich domowym niedoskonałym sposobem, z wełny zaś dlatego, bo na halach pasą się owce. Prostota i surowość materiału kazały szukać reakcji w postaci ozdobienia spodni parzenicami czyli wyszytym wzorem. Tak to góral zależny jest od ziemi i jest jej funkcjonalnym wyrazem.

Oczywiście życie jest silniejsze, niż, przypuśćmy, nakazy estetyki. A jednak da się zużytkować potężny strumień ludowości w jego oryginalnej sile, tylko niech to będzie pogłębione i rozszerzone. Nie na stroju zasadza się regionalizm, lecz na naturze tej grupy ludzkiej, będącej odbiciem ziemi. Podhalanie mają na ogół ograniczone zdobnictwo w motywach, kolorystyka ich jest szara, raczej uboga; to surowość skalistych gór narzuciła im ten brak. Huculi zato mają barwność i bogactwo dekoracyjne, pochodzące z kwiatów i łąk połonin. Już pasiaki łowickie i mazowieckie podkreślają kwietność swego regionu w śmiałej i ostrej barwności. To ziemia mówi przez człowieka, krajobraz odbija się w jego myślach i uczuciach. Węgrzy np. są weseli i gościnni, tak nastraja charakter żyznych, przestrzennych równin Dunaju. Czarnogórcy np. są skryci i bitni, tak usposabiają ich góry.

A więc: zrozumieć człowieka poprzez ziemię czyli przez region, I podnieść go z regionu w rejony wyższe: na poziom kultury oświeconej.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

W Ojczyźnie leżymy

Nad łanem sarny biegają po niebie
oczami gwiazd płochych;
a oto świt przez jamę zorzy wjechał
jak rumak o częstokół sosen się oczochrał
poruszył zegarem: Miechów!

Mówić mi do niego
choćby przez piekące dymy
przez źrebięce pagórki i wybiegi
w Ojczyźnie leżymy — —

Cicho spływają z ramion srebrzyste stożki
cyprysików
i miedze, już inne, ciepłe jak dwa kotki
wyjęte, jak gwoździe z krzyża.
Oto był sens walki:
ziemię
dla
chłopskich szyków
zbliżać!
Jest pełny chłopski dzień, Zachód odbija od nas
daleko
drogę obłędną.
W kitkach zielonych a pióropuszach
dziś wieś zamyka na umarłych wieko
ci, co byli
nie będą!!!

ZDZISŁAW HIEROWSKI

SZUKAMY PIONIERÓW

I.

Wśród ludzi na ziemiach odzyskanych możnaby wyodrębnić trzy typy. Pierwszy — to ci, którzy nie są pionierami, bo nimi być nie chcą. Drugi typ — to ludzie, którzy chcieliby być pionierami a nimi być nie umieją i nie potrafią, i wreszcie typ trzeci — ludzie, którzy pionierami są z większą lub mniejszą dozą świadomości.

Typ pierwszy — to właśnie szabrownicy. Osobnik tym mianem określony reprezentuje element koczowniczy i niespokojny. Jego zasadą jest przenoszenie się z miejsca na miejsce celem osiągnięcia jak największych zdobyczy i zmylenia śladów. Ten typ spotykamy we wszystkich warstwach i grupach społecznych na odzyskanych terenach. Należą do niego urzędnicy, nauczyciele, kupcy a nawet lekarze. Taki obywatel przyjeżdża ze skierowaniem lub bez w poszukiwaniu pracy lub placówki. Ponieważ nie ma miasta i nie ma niemal wsi, gdzie nie brakowałoby ludzi do takiej czy innej pracy, na takie czy inne niezbędne placówki — każdy przyjmowany jest z entuzjazmem i otwartymi ramionami. Jeździ więc sobie taki pan z miejsca na miejsce, wybiera, przebiera, szuka i gdzie tylko może to coś uszczknie. Jeśli mu się jakaś grubsza rzecz z miejsca nie uda, wybiera sobie upatrzony obiekt i osiedla się, wchodząc w szeregi pionierów, które to miano nosi z dumą i godnością. W najbardziej odpowiednim momencie odkłada je na bok i ulatnia się, pozostawiając po sobie tylko puste miejsce, ale również i kompletną pustkę dla ewentualnych następców. W takim np. Grotkowie nie ma dotychczas lekarza, ale było już wielu zwiedzających, czego dowodem brak różnych narzędzi lekarskich, które przy tych okazjach poginęły. Przez Niemodlin przewinęło się w czasie wakacji około siedemdziesięciu nauczycieli, z których nie pozostał ani jeden. W Głuchołazach życie kulturalne nie istnieje a ci wszyscy, którzy je mieli organizować, odpłynęli z oberkową melodią na ustach do słów „Szaberek, szabereczek"... To samo piękne uzdrowiskowe miasto posiadające wcale bogaty przemysł odetchnęło z ulgą gdy znikł z jego terenu niezwykle ruchliwy zespół Grupy Przemysłowej Komitetu Ekonomicznego. Ulga ta nie zmniejszyła się bynajmniej przez stwierdzenie faktu, że równocześnie zniknęły i motory z fabryk, którymi ten zespół się opiekował. Takie samo wspomnienie pozostało w Nysie, skąd wywieziono maszyny do tkania pończoch. Inicjatorzy tych akcji niewątpliwie uważali, że bezpieczniej będzie organizować przemysł w głębi Polski. Więcej można zarobić i łatwiej się żyje. Ten chłop, który na zjeździe kłodzkim tak doskonale określał typ pioniera, takie miał zapewne wyczyny na myśli, gdy mówił: „Tych świństw jest bardzo dużo — szaber i szaber — złodziejstwo i złodziejstwo — autami i pociągami".

Do tej samej warstwy, że ją tak nazwę „inteligenckiej" należy również typ szabrownika osiadłego, który nie rusza się z miejsca a poprzestaje tylko na gromadzeniu wszelakiego dobra. Jest to organizacyjnie wyższy stopień złodziejstwa, gdyż zaangażowane są tutaj już pewne środki transportowe i łącznicy odprowadzający zdobycze do miejsc dalszego magazynowania lub do punktów zbytu w głębi kraju. Do tego typu należałoby zaliczyć wielu dygnitarzy na nowych ziemiach. Bo w ogóle z wieloma lokalnymi wielkościami jest tam tak, że mają one dwa oblicza: jedno oficjalne, na pokaz zwłaszcza dla gości i władz, oraz drugie, które odkryć można dopiero przy bliższym poznaniu miejscowych stosunków.

Od tej plagi nie wolna jest również wieś i nie wolni są chłopi. Jak słyszałem po drodze, w Limanowej przepustka na ziemie odzyskane kosztuje 200 do 300 złotych. Całe pociągi wyruszają z takimi przepustkami, rozpraszają się po całym Śląsku, natychmiast po zorientowaniu się ich pasażerowie udają się do PUR-u czy komitetu osadniczego z oświadczeniem, że im się tutaj nie podoba, że chcą wracać. Uzyskawszy odpowiedni dokument, ruszają natychmiast w teren, robią co do nich należy i syci zdobyczy oraz wrażeń udają się w podróż powrotną.

Ponieważ ostatnio toczyła się w prasie ożywiona dyskusja na temat doli chłopów żywieckich osiedlonych na zachodzie, mogę sobie pozwolić na dorzucenie garści szczegółów do tego tematu. W Dłużnicy pod Głuchołazami spotkałem chłopa żywieckiego gospodarnego, ustabilizowanego, czującego się jak u siebie i zadowolonego. Ale w Grotkowie zasypano mnie lawiną skarg na „żywcoków". Kradną na potęgę i bezmyślnie dewastują gospodarstwa. Do reguły należy fakt, że na wsi kompletnie osiedlonej przez gospodarzy z żywieckiego po kilku dniach pozostaje wolnych pięć lub sześć gospodarstw zupełnie okradzionych, przy czym nie rzadko wywożący przydzielone mu mienie chłop niszczy urządzenie gospodarstwa i domu. Inspektor PUR-u twierdzi, że Samopomoc Chłopska w Żywcu wydaje jednemu gospodarzowi po kilka deklaracji przesiedleńczych. Deklaracje te rozdziela zainteresowany pomiędzy członków rodziny i ci udają się do różnych powiatów na robotę. Obejmują gospodarstwa, okradają je i wracają do siebie. Inne drastyczne przykłady dawał mi wicestarosta grotkowski, ale nie chcę ich już tutaj przytaczać.

II.

Jeśli chodzi o drugi typ ludzi na tych ziemiach, o tych, którzy chcieliby być pionierami a nie umieją i nie potrafią — jest ich tam sporo. Są to ludzie pełni najlepszych chęci, dający ze siebie często wszystko na co ich stać i do czego są zdolni, ale skazani z góry na wcześniejsze lub późniejsze, mniejsze lub większe fiasco. Myślę tu o ludziach, którzy znaleźli się w nieswojej roli i na niewłaściwych miejscach. Marnują oni swoje wysiłki i opóźniają tempo normalizacji życia, walczą z własną niefachowością i niefachowością lub niedołęstwem swoich podwładnych. Czasem na tym lub innym odcinku osiągną niejakie sukcesy, ale na ogół nie są zdolni podołać swej pracy, bo nie są przygotowani dostatecznie do sprostania jej nawet w warunkach normalnych i na nie tak trudnym i odpowiedzialnym terenie.

Więc któż jest tu w końcu pionierem prawdziwym? Jest ich wielu. Rozsiani są gęsto i nie rzucają się w oczy. Najmniej ich było na różnych oficjalnych przyjęciach, bo siedzą w terenie i tkwią po uszy w pracy.

III.

Duch pionierski bije przede wszystkim od chłopa. Nie będzie w tym przesady, jeśli powiem, że chłop głównie reprezentuje tutaj element pionierstwa. To nie rzuca się w oczy, bo przecież pionierstwo to w zasadzie zjawisko czy postawa zupełnie normalna, postawa upartej, wytrwałej, patrzącej w przyszłość pracy. Gdzie niegdzie mówiono nam wprawdzie o pewnej apatii osadników zza Bugu, ale wszędzie tam, gdzie mieliśmy sposobność zetknąć się z tymi ludźmi bezpośrednio, stwierdziliśmy, że pracują normalnie i z rezultatami, że pomimo tęsknoty za ziemią rodzinną, jaka ich czasem nachodzi i trapi, stanowią czynnik pozytywnej i twórczej pracy. Zebrali plony, teraz młócą i orzą, przygotowują się do zasiewów i do zimowania, myślą o kształceniu swych dzieci nie tylko w szkole powszechnej lecz i w gimnazjach, troszczą się o zorganizowanie polskiej parafii, o los nauczyciela, zaczynają się organizować. Chłop z Polski centralnej, jeśli nie idzie w ślady niektórych „żywcoków" odznacza się tą samą a może jeszcze bardziej aktywną postawą. Odnosi się wrażenie, że gdyby zdjęto mu z bark niektóre bardzo ciężkie troski, jak np. sąsiedztwo z Niemcami, i gdyby dano mu do ręki akt własności na prowadzone przez niego gospodarstwo — z chłopskich szeregów wyszłaby właśnie ta siła, która przekształciłaby oblicze odzyskanych ziem i dokonałaby procesu ich prawdziwej repolonizacji. Chłop chce się poczuć tam pełnoprawnym panem, chce tę ziemię zagospodarować i chce nią rządzić. W przeprowadzeniu tej jego woli należy mu dopomóc, bo w tym widać pewną gwarancję na przyszłość.

Spotykaliśmy niestety mało elementu robotniczego. Jeśli tu jest to raczej w szeregach administracji, gdzie radzi sobie jak może, ale nie ma go w fabrykach i warsztatach pracy. Obecność Niemców jest tutaj swoistą trudnością w osiedlaniu się robotników. Niemcy są dzisiaj tanią i łatwą do utrzymania siłą roboczą. Zarządcy zakładów przemysłowych unikają zatem zatrudniania robotników polskich, by nie pomnażać kosztów produkcji przez wyższe płace i świadczenia. Ten stan musi ulec zmianie a Niemcy winni zapełnić tylko niewielkie luki, jakie wytworzy brak polskich rąk do pracy. Robotnik na ziemiach odzyskanych musi zostać związany ze swoim zakładem pracy tak samo silnymi węzłami jak chłop z oddaną mu na własność rolą. Wtedy wzmocni on dostatecznie polski element pionierski i dopełni dzieła, którego podstawą jest dzisiaj w głównej mierze sam chłop. I wtedy na tych dwóch elementach będzie się mógł oprzeć w swej pracy pionierskiej polski inteligent, który jako czynnik kierowniczy organizować będzie całość dzieła odbudowy na ziemiach zachodnich. Oczyszczenie ziem odzyskanych ze złodziejstwa i karierowiczostwa nastąpić może tylko w oparciu o współpracę tych trzech wymienionych czynników. Nie dokonamy niczego naszymi utyskiwaniami z głębi kraju, **uzdrowienie stosunków** wyjść musi przede wszystkim od ludzi, którzy **tam stanęli do pracy.**

Prof. KAZIMIERZ KUŁAKOWSKI

SERBOWIE ŁUŻYCCY

Dużo się mówiło i pisało o braciach Słowianach, o Słowiańszczyźnie itp. Ale za mało dotąd mówi się o jednym z narodów słowiańskich, który może być uważany na najbardziej upośledzony.

Podczas natarcia wojsk radzieckich za Odrą w czasopismach wymieniono kilka razy miasto Bautzen, dookoła którego toczyły się uporczywe boje.

Otóż ten Bautzen — to serbsko-łużycki Budyszyn, największe miasto łużyckie.

Serbowie łużyccy dzielą się na górnych i dolnych; pewne różnice językowe pomiędzy nimi są, ale stanowią oni jeden zwarty naród, zamieszkujący malowniczy obszar we wschodniej części ziemi Saskiej. Są to resztki Słowian Zachodnich za Odrą; od wieków byli oni otoczeni żywiołem germańskim i jedynie dzięki swej uporczywości nie ulegli wynarodowieniu całkowitemu, zachowali swój język, stroje, ba, nawet... kulturę (o ile mamy na uwadze wydawnictwa).

Jest to naród chłopów; zaiste chłopską uporczywością przeciwstawiali się oni wewnętrznie zewnętrznemu żywiołowi. Obecnie już każdy Polak z własnego doświadczenia wie, jak ten żywioł germański jest groźny. Cóż dopiero mówić o narodzie słowiańskim, który nie 6 lat, ale długie setki lat przebywał w tym żywiole, był zmuszony odbywać służbę w wojsku niemieckim, uczęszczać do niemieckich szkół, spełniać wszelkie obowiązki wiernopoddańcze, zamieszkiwać obszar „Lauzitz" nie zaś „Łużycy" itd.

I w tym chłopskim narodzie zachowała się „samowystarczalna" kultura z zachowaniem wszelkich cech chłopskich, do strojów narodowych włącznie!

Wprawdzie wybitniejsi z Łużyczan oficjalnie przybierali nazwiska niemieckie; tak prof. Muka (t. zn. „Męka") nazywał się z niemiecka „Mücke" (t. zn. Muszka"), ale... on *był, pracował* — słowem: istniał i dużo przysług oddał swemu narodowi na polu oświecenia. Tak samo i inni Łużyczanie.

Na szerszą skalę zaczął tępić Słowian Zachodnich cesarz germański Karol Wielki (prawie 1200 lat temu). Zalew germański w ciągu wieków stawał się potężniejszy. Dłużej trzymało się Pomorze, ale i ono 500—600 lat temu zmuszone było ulec germanizacji, która się szerzyła razem z chrześcijaństwem. Rycerz germański trzymał przecież w lewej ręce — krzyż, w prawej zaś — miecz.

Obecnie przy rozrachunkach pomiędzy żywiołami narodowymi należało by również postawić pytanie: co się stanie z Serbami Łużyckimi? Czy wolno im będzie nareszcie orać swoją wolną słowiańską ziemię?

OD AUTORA:

Czytelnikom, którzy władają językiem rosyjskim, można polecić pracę naukową T. Floriańskiego „Słowiańskaja Plemia" (Kijów 1910); osoby nie władające językiem rosyjskim również z tej książki mogą łatwo skorzystać: zawiera ona szereg doskonałych map, które uwidaczniają posuwanie się żywiołu germańskiego i zanik w ciągu wieków Słowiańszczyzny.

FAKTY I ZDANIA

NA TERENACH ODZYSKANYCH

Na mocy umowy pomiędzy przedstawicielami Rządu Polskiego i Armii Czerwonej nasze władze administracyjne rozpoczęły przejmowanie majątków poniemieckich, które dotychczas były pod zarządem sowieckim. Równocześnie marsz. Rokossowski zapowiedział zastosowanie najsurowszych represji wobec maruderów, do, puszczających się jakichkolwiek nadużyć w stosunku do ludności polskiej.

Stwierdzić ze smutkiem należy, że władze czechosłowackie nie ujawniają w swoim postępowaniu wobec nas tyle dobrej woli co ZSRR. Na Śląsku Zaolziańskim władzę sprawuje nadal administracja czeska i nic jakoś nie słychać o rychłym przekazaniu tych terenów prawowitym właścicielom. Kiedyż nareszcie Czesi zdecydują się na ostateczną likwidację tego od 1919 roku trwającego nieporozumienia? **s. l.**

PRZED POWROTEM ARMII EMIGRACYJNEJ

Sprawa powrotu naszej armii emigracyjnej do kraju zbliża się wreszcie do pomyślnego rozwiązania. Radość naszą wzbudza przede wszystkim fakt powrotu bohaterów Narwika, Tobruku i Monte Cassino. Ale znaczenie tego faktu jest daleko poważniejsze. Przyśpiesza on normalizację stosunków wewnętrznych i przekreśla ostatecznie rację istnienia „rządu" emigracyjnego. Skończy się wreszcie niedorzeczna i kompromitująca nas komedia dwu odrębnych i wrogich sobie rządów. Rzeczowa i poważna dyskusja nad przyszłymi formami ustroju politycznego u nas toczyć się może tylko w oparciu o realnie działające ośrodki energii społecznej i na wspólnej platformie troski o dobro wskrzeszonego z takim trudem państwa. **s. l.**

W ROCZNICĘ BITWY POD LENINO

W niedawnych jeszcze miesiącach wiele głośnych i pół głośnych można było usłyszeć pretensji o niedocenianie, o przemilczanie jakoby bohaterów wojska polskiego, walczącego na Zachodzie. Niewątpliwie, że cień polityki londyńskiej, padający na spekulację dowództwa hamował tu w kraju spontaniczną gotowość wyrażenia podziwu i wdzięczności.

Ale historia nie stoi. Wyjaśniło się wiele. Dziś, miarą satysfakcji jaką Wojska Polskie otrzymały na Zachodzie może być fakt wyrównania się stosunku w społeczeństwie do obu naszych armii: Zachodniej i Wschodniej. Ci, co przed miesiącami wołali o Zachodnich żołnierzy a przemilczali Wschodnich — jak pisze **„Chłopski Sztandar"** dziś oni skolei powinni krzywdę tę naprawić.

„Fakty wykazały błędność, więcej nawet — bo tragiczną błędność orientacji antyrosyjskiej..."

„Żołnierz polski ginący pod Lenino był słabym jeszcze zalążkiem wielkiego historycznego eksperymentu naprawiania stosunków polsko-rosyjskich".

„Żołnierz ten ginął nie otoczony tak powszechną czcią kraju jak jego szczęśliwszy brat spod Narwiku, Tobruku i Monte Cassino. Krzywdę tę trzeba naprawić i dlatego, że jego bohaterskie natarcie na ufortyfikowane pozycje jest godne wyczynów tamtych i dlatego że — być może dał on początek marszowi ku lepszej, szczęśliwszej przyszłości".

Bił się on potem nad Wisłą, pod Warszawą, łamał zapory na Wale Pomorskim, wdzierał do Berlina i wytyczył granice Zachodnie nowej Polski. **jak**

W CZYM JEDNOMYŚLNOŚĆ

W swoim ostatnim przemówieniu w Poznaniu (dnia 7 października) wicepremier Mikołajczyk wymienił kilka zagadnień o ważności ogólnonarodowej, w ocenie których zapanować powinna w społeczeństwie polskim **jednomyślność.**

1. „Potrzeba przyjaźni ze Związkiem Radzieckim jest oparta na głębokim przemyśleniu. Pójdziemy tą drogą, czy się to komu będzie podobało, czy nie."
2. „Są szkodnicy, którzy podszeptują możliwości nowej wojny również i narodowi polskiemu. Z całą brutalnością stwierdzam szkodnictwo idei, które dążą do wojny. Komu to jest potrzebne? Po naszych głowach przeszłoby to jak burza. Tego nie chcemy, tego pragnąć nie możemy i tego nie będzie."
3. Trzeba skończyć z sanacyjną blagą „mocarstwowości polskiej"... Musimy skończyć z romantyzmem, który spełnił swą rolę w niewoli...
   Polska biedna, zacofana społecznie, będąc źródłem niepokojów politycznych nie spełni swych zadań dla zabezpieczenia pokoju. Stąd szybkie podniesienie stopy życiowej jest konieczne."
4. „Stawiam tę sprawę brutalnie: ziemia nigdy nie wróci do obszarników...
   Należy prowadzić gospodarkę planową, ograniczyć własność prywatną i podporządkować interesowi społecznemu, dążyć do rozbudowy spółdzielczości i samorządu."
5. „Chłopi muszą oddać świadczenia rzeczowe bez względu na to czy ich to boli, czy nie. Świadczenia muszą wyżywić robotnika wielkich ośrodków przemysłowych." **jak**

LAVAL NIE ŻYJE

15 października w południe został rozstrzelany w Paryżu b. premier prohitlerowskiego rządu Vichy — Piotr Laval.

Wiele wybitnych umysłów całego świata pracowało przed wojną nad usunięciem z kodeksów karnych kary śmierci. Dziś jednak nie słychać protestów przeciw skazywaniu na śmierć hitlerowskich zbrodniarzy oraz ich nieniemieckich współpracowników. Nie powinno nas to dziwić. Salwy plutonów egzekucyjnych, kładące kres życia zdrajców i zbrodniarzy, są tylko echem tych salw, które tak często grzmiały na ulicach Warszawy a także innych stolic europejskich, salw, których ofiarą padali wielokrotnie ludzie nawet z punktu widzenia hitlerowskich okupantów — **niewinni.**

Ludzie typu Lavala zgłaszając gotowość do współpracy z Hitlerem, rozgrzeszali niejako jego zbrodnie, **stwarzali pozory,** że polityczny bandytyzm germański można pogodzić z tradycjami europejskiej kultury i europejskiej moralności. Ludzie typu Lavala przygotowali grunt psychiczny pod utrwalenie się religii żołdactwa, przemocy i mordu. Hitler niszczył Europę fizycznie, Laval i jemu podobni popełniali na niej mord moralny, zaszczepiali zarazę, której skutki byłyby stokrotnie potworniejsze niż zniszczenie, jakie przyniosła naszemu kontynentowi w średniowieczu t. zw. „czarna śmierć".

I dlatego jedynym odzewem całej Europy na wieść o śmierci Lavala jest:

Sprawiedliwości stało się zadość!

s. l.

*

WIELKIEMU ARTYŚCIE

W rocznicę śmierci Szopena gra się dziś na scenach teatrów wielkomiejskich sztukę o wielkim artyście („Lato w Nohant" Jarosława Iwaszkiewicza).

Pokazany w niej jest Szopen na obczyźnie, w środowisku francuskich literatów i malarzy. Uwikłany w wyrafinowane życie arystokracji i artystów, gdzie miłostki i miłości mieszały się z trywialnymi tranzakcjami „matrymonialnymi" i nudą salonowego rytuału. Jako człowiek — tak go pokazano — obciążony jest wielu grzechami tego życia. Ale jako artysta (a wiele czasu oddawał swemu powołaniu) odnosi triumf nad pustką tego codziennego bytowania. Wznosi się ponad nią w wielkość sztuki, której treści czerpie ze wspomnień i z dorobku kulturalnego, tradycją ustną przekazywanej polskiej muzyki wiejskiej.

Hołd, jaki autor sztuki składa Szopenowi-artyście, wydaje nam się hołdem złożonym i tym treściom kultury narodowej, w których Szopen znalazł uszlachetniające go zaczepienie, z których mógł wyjść do tworzenia piękna, ważnego po dziś dzień w całej Europie.

Dlatego, kiedy w pierwszą w nowej Polsce rocznicę śmierci Szopena prezydent wraca uroczyście serce artysty Warszawie — nam nasuwają się dwie refleksje:

To wracają w życie narodu, w jego duchowy krwiobieg treści również l u d o w e.

I druga refleksja, że z łona wsi wzięte i podniesione piękno, może wreszcie w tej nowej Polsce powróci, jako powszechny pokarm, do mas chłopskich przez masowe koncerty w masowych ośrodkach krzewienia kultury muzycznej, przez audycje radiowe w dziesiątkach tysięcy radioodbiorników zainstalowanych w każdej wsi, jeśli już nie w każdym domu.

I to co z nas wyszło, a ulecieć mogło z nas na zawsze w zamęcie biegu historii, znów w nas wstąpi — u n a r o d o w i o n e. **jak**

„LUDZIE Z OKOLICY NIESZCZĘŚLIWEJ"

Do
Redakcji Czasopisma Literackiego „Wieś"

Niżej podpisany Padykuła Franciszek, z gromady Wadowice Dolne, poczta Wadowice Górne, powiat Mielec prosi gorąco o przysłanie pisma bardzo poczytnego p. t. „Wieś", a to bezpłatnie choćby starych numerów. Prośbę uzasadniam tym: jestem z tej okolicy nieszczęśliwej, gdzie front wojenny trwał przez 6 miesięcy. Pożoga wojenna zniszczyła doszczętnie dobytek ludzki i nędza okrutna panuje. Ziemia nie obsiana, brak mieszkań, bydła i koni, brak ziarna do siewu, brak odzieży, plaga myszy niweczy wszystko. Brak książek, brak pism wszelkiego rodzaju. Wobec takiej nędzy ludzkiej, proszę jeszcze raz o bezpłatne przysłanie pisma „Wieś", żeby tutejsza ludzkość odżyła duchowo, czytając tak szlachetne pismo jak jest „Wieś".

Wierzę najgłębiej, że moja prośba będzie spełniona przez młodych duchem, o szlachetnych czynach, dążących do pchnięcia świata na nowe tory a ludzie z okolicy nieszczęśliwej nie będą pozbawieni nowego słowa.

Cześć!!!

Padykuła Franciszek.

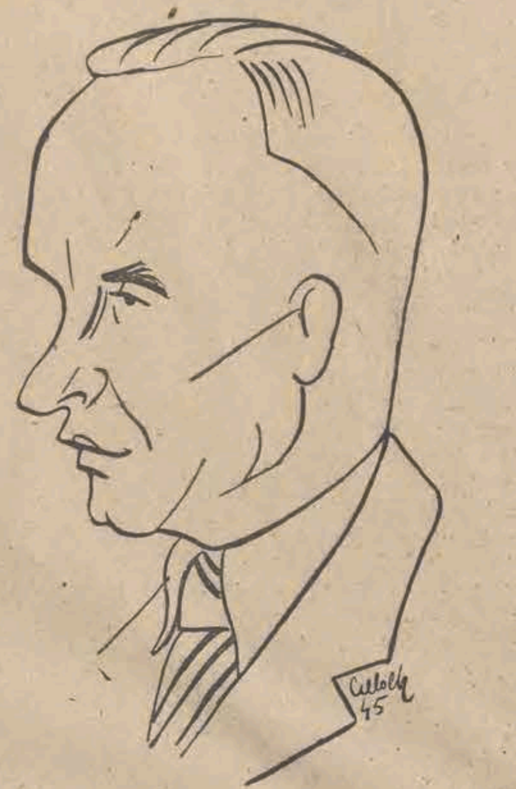
JAN BOLESŁAW OŻÓG

Ja i puchacz*)

Rektor, alchemik, aptekarz,
doktór medycyny, lekarz,
w jednym szyldzie tyle rang,
łeb jak buk albo tank.

Starczą mi, poecie,
buzdygan z goździka,
na stół złoty talerz
z tarczy słonecznika.

* Wiersz wyjęty z przygotowanego do druku tomu pt. „Muzeum parafialne".



rys. St. Cieloch

Józef Andrzej Frasik

Nr 13 „Wsi" zawierał: **Oddział Wiejski Związku Zawodowego Literatów, W sprawie reformy rolnej** (wywiąd z Wicepremierem ob. St. Mikołajczykiem), **Stanisław Marzec** — Wnuczek orze, Konie gniade, **Praca zbiorowa — Historia kroczy naprzód,** zawiera — **Jerzy Pleśniarowicz** — Od samotnictwa wiejskich samouków do Związku pisarzy ludowych, **Zdzisław Skwarczyński** — Zaranie, **Paweł Kubisz** — Na Śląsku, **Antoni Olcha** — Wieś — Jej pieśń, **Jan Bolesław Ożóg** — Okolica Poetów, **Piotr Greniuk,** — „Wici", **Marian Kubicki** — Ugory. **Leon Pokora** — Wieś Tworząca, **Jan Szczepański** — „Wieś", następnie **Jan Aleksander Król** — O poezji chłopskiej (część II, przeciw ziemiańskiej tradycji.) **Jan Bolesław Ożóg** — Prośba, Kiedyś, **Czesław Janczarski** — Trzydziestu, **Józef Morton** — Franek, **Stefan Lichański** — **Po łódzkim zjeździe. Ponadto kroniki i ogłoszenia.**

MATERIAŁY W REDAKCJI:

ZDZISŁAW HIEROWSKI nadesłał reportaż ze Śląska pt. **„Pionierskie życie".**

JAN SZCZAWIEJ nadesłał poemat pt. **„Zamojszczyzna".**

TADEUSZ MULTAŃSKI nadesłał opowiadania pt **„Wuj Alfred"** i **„Plan został wykonany".**

STANISŁAW NĘDZA KUBINIEC: nadesłał 3 pieśń z **„Ballady o Janosiku".**

STANISŁAW KRZYŻEWSKI nadesłał fragment z powieści pt. **„Stawy i Kalwaria".**

STANISŁAW JUCHA nadesłał sztukę sceniczną pt. **„Jaśnie państwo".**

STANISŁAW REMBEK nadesłał szkic na temat kształcenia młodych pisarzy pt. **„Na starą nutę".**

Podobnie jak zwracaliśmy się do szeregu poetów, apelujemy do Redakcji „Twórczości" o przekazanie nam po 50 egz. bezpłanych 1 i 2 Nr miesięcznika. Staną się one ważną pomocą w warsztacie osamotnionych młodych i niezamożnych pisarzy chłopskich. REDAKCJA.

WARUNKI PRENUMERATY:

Numer pojedyńczy	**5 zł**
Miesięcznie	**18 zł**
Kwartalnie (za 13 numerów) . .	**52 zł**
Półrocznie (za 26 numerów) . .	**95 zł**

Wpłacać należy na adres:

Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Dział prenumerat, Łódź, Piotrkowska Nr 62 (z zaznaczeniem „na tyg. „Wieś").

Redaktor naczelny: Jan Aleksander Król.

KOMITET REDAKCYJNY TERENOWY: Śląsk — Kubisz Paweł, **Podhale** — Nędza-Kubiniec Stanisław, **Krakowskie** — Frasik Andrzej, **Kieleckie** — Piętak Stanisław, **Lubelskie** — Pokora Leon (ze „Wsi Tworzącej"), **Warszawskie** — Kubicki Marian, **Łódzkie** — Bojar Józef.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96
Drukarnia: Łódź, Żwirki 2.
Wydawca: Wydział Wydawniczy Z. S. Chł.
D—04947 w Spółdz. Wyd. „Czytelnik".